Miesięcznie 95 groszy
prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy.

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok III. Niedziela, dnia 15 września 1935 r. Nr. 37.



Panienka

Hańce Wirskiej — poświęcam.

Daleko, w białym, samotnym dworku,
Gdzie smętne mirty stoją w okienkach,
Od wielu, wielu już mieszka tam lat —
Jak jasny ranek śliczna panienka.

Spotkać ją można codzień radosną,
Kiedy wybiega z oplecionego
W bluszcz i winograd cichego ganku
Na świat, w promyki słońca złotego.

A potem tylko jej krasna sukienka,
Gdzieś mignie, błyśnie chwilkę w oddali,
To znowu w klombach, barwnych rabatach,
Na krótki moment się hen zapali.

Błękitne oczy, jakby u dziecka
I szczęście w sercu ma ta panienka,
Bo druhem jej — to życia pogoda
I cisza dworów prastarych miękka.

Marja Zemmlerówna.

EMIL GABORIAN

Ajent policyjny

29)

Z innych przyczyn nienawidził go Żewrol. Ten nie znosił żadnej wyższej inteligencji, to też Fabaret był dla niego solą w oku, a samo jego nazwisko przyprawiało Żewrola o nerwowe drgawki.

Zazdrosny inspektor bardzo zręcznie umiał wykorzystać omyłkę, jaka się zdarzyła pewnego razu nieznośnemu „popsujowi".

Miał miejsce taki mianowicie wypadek, iż omal nie zdjęto, dzięki Fabaretowi, głowy z karku pewnemu Bogu ducha winnemu człeczynie, oskarżonemu o zamordowanie swej żony.

Żewrol rozgłaszać zaczął zdarzenie to tak szeroko, iż dalsza współpraca Fabareta w wydziale śledczym stała się bardzo utrudniona, jeżeli nie wręcz niemożliwa. To też Fabaret, bardzo zniechęcony swą omyłką zresztą, sam, z własnej woli, stał się bardzo rzadkim gościem w Prefekturze.

W gronie młodszych ajentów cieszył się on jednak stałe uznaniem, był wyrocznią. Gdy który z nich nie mógł sobie dać rady z powierzoną mu sprawą, szedł jak w dym do „Proroka", bo tak go w tych kołach nazywano.

Tym Fabaret nietylko doradzał, ale nawet i pomagał po cichu. „Latał za spódnicami", jak mniemano i mówiono.

Uchodził za rozpustnika w kołach dalszych i bliższych znajomych. Dzięki temu jednak nikomu na myśl nawet nie przyszło, by „Prorok" i Fabaret — jedną i tą samą byli osobą.

Całą tę historję niezwykłego bądź co bądź człowieka przebiegał myślą Lekok, siedząc w poczekalni.

Wreszcie służąca otworzyła drzwi znajdujące się w głębi i rzekła:

— Oto pokój pana —, proszę wejść.

XL.

W wielkim łożu pod baldachimem, leżała pod kołdrami, krzywiąc się od czasu do czasu boleśnie, postać ludzka o dwóch obliczach: „Proroka", z ulicy Jerozolimskiej i Fabareta z bulwaru St. Lazare.

Że Fabareta nikt nie posądzał o to, iż mógł być on słynnym „Prorokiem" nie mogło to dziwić nikogo takiego, kto go znał. Jego twarz bowiem była uosobieniem idjotycznej głupoty i gapiowatego zamyślenia.

Na widok dwóch policjantów oko Fabareta rozbłysło jednak rozumem, a i radością także.

— Dzień dobry, Lekoku, chłopcze poczciwy, a mający przyszłość przed sobą. A i tobie dzień dobry zacny Nalewajko — powiedział. — Cóż was do mnie sprowadza? — A może przyszliście poprostu odwiedzić starego?

— Potrzebujemy twej rady, panie Fabaret, daliśmy się bowiem wywieść w pole przez jednego więźnia, jak para dzieciaków.

— Tam do licha!... Musiał to być zuch nielada.

Lekok westchnął głęboko.

— Zuch?... — powiedział. — Ja myślę, że to jest szatan wcielony.

Na twarzy matołka wybił się wyraz szczerej zazdrości.

— Natrafiłeś na przebiegłego zbrodniarza?... Ach, jakżeż ci zazdroszczę. Wszystko teraz bowiem schodzi na psy, dzięki czemu teraz niema już na świecie ani wielkich zbrodniarzy, ani zbrodni wielkich. Maleńcy oszuści zdarzają się jedynie, mordercy z wypadku, wydrwigrosze drobni. Wspaniałe czasy Bordżiów minęły bezpowrotnie. Być teraz ajentem śledczym — toż to śmiertelna nuda, słowo honoru daję. Żadnych walk podejść, zmagań się, wybiegów... Gdy teraz zdarzy się zbrodnia, to już na drugi dzień jej sprawca siedzi w pudełku za kratkami i płacze, za grzechy żałując. Biorą czapkę, którą na miejscu przestępca pozostawił, jadą do jego mieszkania... i po wszystkiem. Aż obrzydliwość bierze. Pomyślmy o waszej sprawie jednak. Cóż zrobił więc takiego wasz więzień, że go do pułapki wsadzono?

— Zabił trzech ludzi — dał odpowiedź Nalewajka.

— O... ho... ho...! — z uznaniem zakrzyknął Fabaret — wiem już teraz o kim mówić pragniecie. O człowieku, który nazwał się Majem, zaś swego niezwykłego, oddać mu należy sprawiedliwość, czynu dokonał w szynkowni wdowy Szupe, dobrze mi znanej „Pieprzniczce". Czytałem o tem wszystkiem w „Gazecie Kryminalnej". Wiem ponadto od waszego kolegi, Farferlot-Wiewiórki, że ty, Lekoku, posądzałeś tego Maja, iż jest osobistością wysoko postawioną. I nie udało ci się tego twierdzenia udowodnić. Doskonale. Opowiesz mi to wszystko, ale przedtem...

Tutaj zniżył głos.

— Mój drogi Lekoku — rzekł szeptem — proszę cię, zechciej podejść na palcach do tych oto drzwi i otwórz je raptem. Służąca moja bowiem, Marietta, ma nieznośny zwyczaj podsłuchiwania pod drzwiami... O!.. słyszę tarcie jej włosów o zamek... Otwieraj teraz!

Lekok, jak lekki duch podsunął się do drzwi, otwierając je gwałtownie, tak, iż ciekawa sługa, pozbawiona nagle oparcia, jak bomba wpadła do pokoju.

— Mogłaś się już nieraz przekonać, że ci się to nigdy nie udaje — rzekł do niej Fabaret surowo — ostrzegam cię, że jeżeli to raz jeszcze się powtórzy, to będziemy musieli się rozstać. A teraz idź.

Czerwona ze wstydu dziewczyna skorzystała skwapliwie z pozwolenia i wybiegła pędem.

— Teraz — powiedział spokojnie jakby się nic nie stało Fabaret — słucham cię uważnie, Lekoku. Marietta już nam więcej nie przeszkodzi.

Młody policjant opowiedział wtedy wszystko, od wyjścia rondu policyjnego w zapustną niedzielę na poszukiwania, aż do przeszukania całego pałacu i ogrodu księcia de Sermeuse, co nie dało rezultatu.



We Francji została powołana na stanowisko zastępcy naczelnika departamentu we francuskiem ministerstwie pocz[t] p. Adela Duval

W czasie tego całego dość długiego opowiadania, ojciec Fabaret bezustannie mienił się na twarzy.

O swej podagrze zapomniał już zupełnie.

— Czemuż mnie tam nie było — mruczał od czasu do czasu — czemu mnie tam nie było!!

Gdy Lekok skończył wreszcie, Fabaret dał wyraz swemu zadowoleniu.

— Oto sprawa, która mi się podoba — wołał z uniesieniem. — I z tego jednego zdania „Prusacy nadchodzą" wysnułeś wątek swych podejrzeń, chłopcze? Lekoku, mój chłopcze, muszę ci powinszować, a wierzaj, że znam się na tem. Spisałeś się doskonale. Z pewnością żaden anioł lepiej by nie potrafił!

— Więc mnie pan nie uważasz za skończonego głupca? Naprawdę? — z niedowierzaniem zapytał Lekok.

— Nie, mój przyjacielu, napewno nie. Bogiem się świadczę, że uradowałeś i rozweseliłeś me serce. Mogę teraz umrzeć spokojnie, z całą pewnością, że pozostawiam godnego siebie następcę. Twój przełożony, Żewrol, ten niegodny Żewrol, który cię zdradził (bo, że cię zdradził, za to mogę ręczyć) nie wart ci butów czyścić. Dam ci jednak sposób zwalczenia tej gadziny, bądź spokojny o to.

— Zawstydzasz mnie, panie Fabaret — przerwał pochwały „Proroka" Lekok, który nie był pewien, czy sobie czasem nie drwią z niego — na uznanie twe nie zasłużyłem bynajmniej. Maj przecież wyślizgnął mi się z rąk i przepadł bez śladu, ja zaś straciłem całą swą reputację, zanim ją jeszcze pozyskałem.

Leżący na łożu człowiek zaczął się wykrzywiać, jak małpa orzechy gryząca.

— Ja nie twierdzę, bynajmniej — powiedział wreszcie — byś tę sprawę poprowadził zupełnie bez zarzutu. Przeciwnie, otwarcie ci powiem, że nie

jedną zrobiłeś omyłkę. Masz talent, intuicję, brakuje ci jednak ogromnie doświadczenia. Zapalasz się, to znów zniechęcasz — ze zbyt wielką łatwością. Brak ci wytrwałości jeszcze, kręcisz się przytem około raz powziętej myśli, jak mucha dookoła świecy. Cóż?... jesteś młody! Bądź jednak spokojny, z tej ostatniej wady wyleczysz się bardzo prędko jednak, prędzej, aniżelibyś tego pragnął nawet. Jeżeli jednak chcesz tego, to powiem ci zupełnie otwarcie: narobiłeś błędów moc.

Lekok opuścił głowę, jak uczeń skarcony.

— Wyliczę ci je zaraz, mój drogi — ciągnął stary dalej. — Wykażę ci, jak na dłoni, ile to razy zaniedbałeś okazję, któraby mogła łatwo doprowadzić cię do wyświetlenia całej tej sprawy, tak zawiłej na pozór, a tak jasnej w gruncie rzeczy.

— A jednak, panie...

— Cicho, cicho... mój synu! Nie przerywaj mi. Jakie było twoje credo, gdy się wziąłeś do zajęcia ajenta śledczego?

Takie oto: „nie dowierzać pozorom, owszem, — dawać bardziej wiarę faktom, które zdają się być zaledwie możliwe, lub nawet — wręcz nieprawdopodobne".

— Tak jest istotnie i tą zasadą zawsze kierować się starałem.

— Doskonała to zasada. W jej myśl postępując, powinieneś był dotrzeć wprost do prawdy. Ale ty jesteś młody, jak ci to już powiedziałem. Zaś każdy młody bardzo łatwo o zasadach zapomina, niestety. Młodość ma to w sobie, iż goni za życiem, za faktami, które ją zawsze olśniewają.

— Tak też stało się z tobą i w omawianej sprawie. Napotkałeś okoliczność prawdopodobną, no i natychmiast poszedłeś za nią, o zasadzie zapominając. Podsunięto ci fakt możliwy, no i ty połknąłeś go łapczywie, zupełnie tak, jak szczupak łakomie wędkę chwyta.

Porównanie to dotknęło mocno Lekoka.

— Nie myślałem, że jestem aż tak bardzo ograniczony — rzekł z urazą.

— Hm... hm... A cóż pomyślałeś sobie, gdy cię powiadomiono, że pan d'Escorval, sędzia śledczy, złamał nogę?

— A cóż myśleć mogłem, do stu tysięcy djabłów?... Przyjąłem fakt do wiadomości...

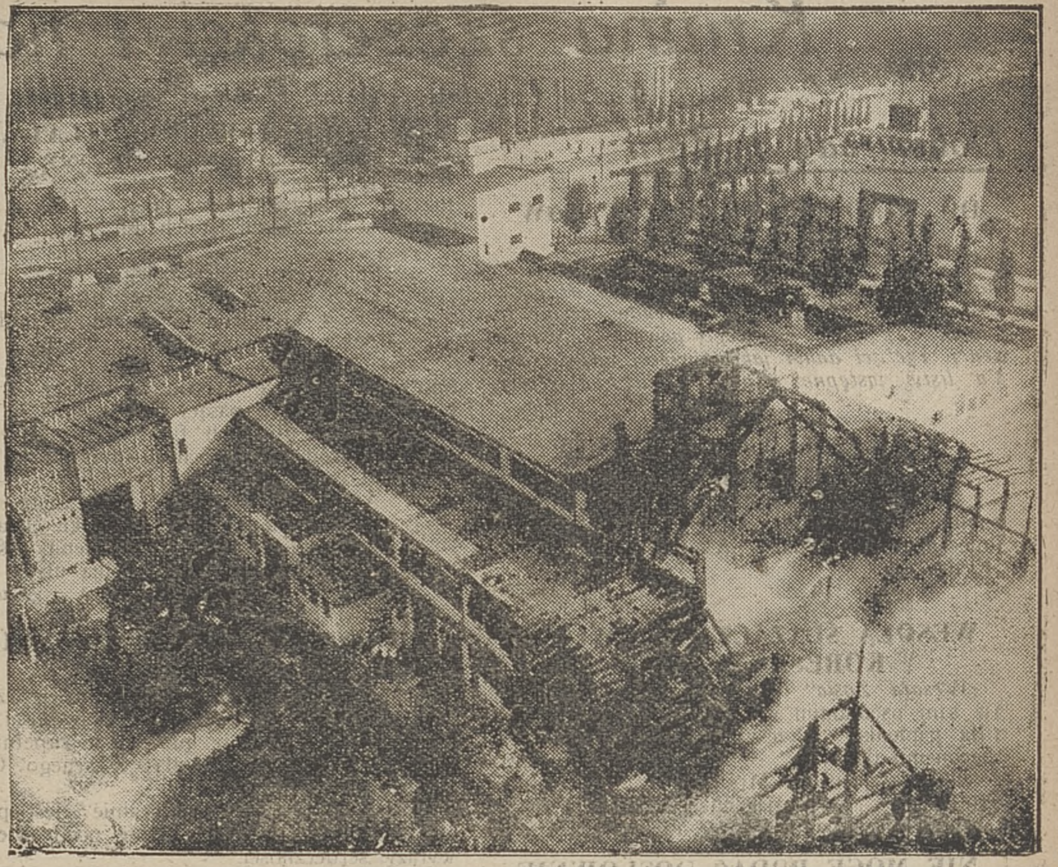
— Bo był najzupełniej prawdopodobny... Otóż to właśnie!

— A cóż byś pan pomyślał takiego, będąc na mojem miejscu?

— Powiedziałbym sobie: „mówią mi, że ten sędzia śledczy złamał nogę? — a więc rzecz się ma wprost przeciwnie zapewne." Możliwe, iż to przypuszczenie moje okazałoby się błędne, lecz byłoby zgodne one z moją zasadą. W każdym razie pobudziłoby mnie to do sprawdzenia wiadomości.

— Więc pan przypuszcza, że pan d'Escorval nogi nie złamał?... że to był z jego strony wybieg tylko?

Twarz starego człowieka przyoblekła się w wyraz głębokiej powagi.



Onegdaj wydarzyła się w Berlinie straszna katastrofa w której przez zawalenie się tunelu kolejki podziemnej, straciło życie wielu robotników. Zdjęcie nasze przedstawia miejsce tragicznego wypadku

— Ja nie przypuszczam tego — powiedział — ja jestem tego zupełnie pewien.

Oczy Lekoka rozszerzyły się bezmiernem zdziwieniem.

XLI.

Wiara Lekoka w zdolności śledcze „Proroka" była bardzo wielka, niewątpliwie, lecz i on przecież mógł się omylić. Nic niema pewnego przecież na świecie.

— Tak więc, panie Fabaret — powiedział po chwili dłuższego milczenia nasz ajent — jesteś gotów przyciąć, że pan d'Escorval ma się równie dobrze jak ja, lub tu obecny ojciec Nalewajka; jeżeli zaś nie opuszcza swego pokoju od dwóch miesięcy, to tylko z przyczyny, by tem potwierdzić swe pierwotne kłamstwo?

— Tak, jestem gotów przysiąc, iż rzeczy tak właśnie stoją.

— Ależ w jakim celu miałby on grać komedję podobną?!

Leżący w łóżku człeczyna komicznym ruchem wzniósł ręce do nieba, jakby w pragnieniu wzięcia ich za świadków, jak bardzo wielkie nonsensa ludzie prawić mogą.

— I to ty, ty — zawołał — podobne rzeczy mówić możesz. Podobnie marne w swej treści zadajesz mi pytania! Ależ zastanów się, pomyśl głębiej... Czekaj, pomogę ci w tem. Wyobraź więc sobie, że jesteś sędzią śledczym. Donoszą ci, że popełniono zbrodnię i że tobie przeprowadzenie śledztwa powierzają. Zbrodniarz został schwytany, udajesz się więc do niego, ażeby go wybadać. A wtedy cóż się okazuje?... że jest to człowiek ci znany, który jednak, pragnąc pozostać nieznanym, podał się za kogo innego. Jest on twym przyjacielem, przypuśćmy, albo może twym wrogiem... Cóż byś ty zrobił w podobnym wypadku?

— Cóż?... Powiedziałbym sobie przedewszystkiem, że sprawdzanie tożsamości obwinionego, jest rzeczą policji, a nie sędziego śledczego... Następnie zrzekłbym się prowadzenia sprawy...

— Tak byś zrobił... Acha!... Lecz w takim razie musiałbyś to nagłe zrzeczenie się upozorować w jakiś sposób... Lecz w jaki?

Lekok milczał.

— Nie wiesz?... Otóż ja ci to powiem. Udałbyś chorobę... wymyśliłbyś jakiś wypadek, jak to właśnie d'Escorval zrobił. Że jednak z ciebie jest chłopiec nieco przebieglejszy, aniżeli ów sędzia śledczy, „strzaskałbyś" sobie rękę a nie nogę, co byłoby o tyle dogodniejsze, że nie skazałoby cię na paromiesięczną niewolę.

Z wyrazu twarzy Lekoka widać było, że jasnowidzący „Prorok" w trzech czwartych go przekonał, nieomal już wierzył w bezwzględną prawdę jego słów.

— Więc tedy, panie Fabaret — powiedział — według twego zdania panu d'Escorvalowi jest znane istotnie nazwisko rzekomego Maja?

Prorok z St. Lazare zerwał się z łoża tak gwałtownie, o swej podagrze zapominając zupełnie, że aż jęknął z boleści.

— Wątpisz jeszcze? — zawołał — czyż to jest możliwe?! Jakich słów mam użyć w takim razie, ażeby cię przekonać? Jakich argumentów?... Czekajże... Czy nie zastanowił cię, na jeden moment choćby tylko, ten dziwny zbieg okoliczności, że w jednym prawie czasie: pan sędzia łamie nogę, zaś twój więzień usiłuje odebrać sobie życie? A wszystko to — po ich widzeniu się?...

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofji

DO WIADOMOŚCI SYMPATYKÓW „KRAINY"

W dzisiejszym numerze daję w „Krainie" może zbyt lakoniczne odpowiedzi, na długie i serdeczne listy naszych Sympatyków, czynię to jednak z powodu wielkiego nawału korespondencji i chęci dania jak najwięcej odpowiedzi. Na listy następne odpowiem już obszerniej.

Zofja.

POLECAM „AKRI" PAMIĘCI SYMPATYKÓW

„Akri" nie otrzymała ani jednego liściku, pomimo, że był podany Jej apel w „Krainie". Polecam więc „Akri" pamięci Sympatyków „Krainy".

WESOŁA ŚLĄZACZKA NAWIĄŻE KORESPONDENCJĘ

„Wesoła Zosia" to młoda Ślązaczka i jak już sam pseudonim wskazuje, bardzo wesoła i miła panienka. Przesyła pozdrowienia: „Zniechęconemu do życia" — „Opuszczonemu Ślązakowi" — „Jasnemu Myśliciełowi" i „Smutnemu Florowi", wyrażając chęć nawiązania z wymienionemi Panami korespondencji.

NIE MOGĘ PODAĆ DOSŁOWNIE

„Fakir". Wierszyki: „Usta spragnione" i „Wieczorne marzenia" — słabe!

Apelu Pana dosłownie podać nie mogę, gdyż zakrawałby na ogłoszenie matrymonjalne, zwracam się więc tylko do Sympatyków „„Krainy", lubiących korespondować, aby skreślili kilka słów do młodego przemysłowca, zamieszkałego obecnie w Poznaniu, który na każdy list da napewno odpowiedź.

WSPOMNIENIA

Wspomnienia czasem są jak gędźba fal,
Czasem, jak jasny błysk złotego słońca,
Jak echo pieśni, co ulata w dal
Śpiewana tęsknie przez młodego dońca,
Czasem beztroskie, jakby dziecka śpiew,
Igrającego w słonecznym ogródku,
Czasem jak tchnienia są, albo jak wiew
Wieczorny smutku.

Wspomnienia czasem są jak astrów woń,
Więdnących w ciemną, słotną noc jesienną,
Czasem, jak jezior cicha, srebrna toń
W noc bezszelestną, gwiazdami promienną,
A czy tęsknoty wywołał je cień,
Czy też nadziei zwodny błysk poruszył,
Pełne są zawsze serca wartkich drgnień
I głosu duszy.

W. D.

KTO SYMPATYCZNIEJSZY, OSĄDŹCIE SAMI!

„Afrodyta" — „Harpja" — „Apollo i „Parys" wesoła czwórka, posiadająca nieprzebrane skarby dobrego humoru i dzikich pomysłów zagościła dzisiaj na terenie „Krainy". Kto więcej sympatyczny i ujmujący, czy: „Afrodyta" o rysach włoskiej Madonny, sentymentalnym usposobieniu i gołębiem sercu — „Harpja" młodziutka, zapalona filatelistka o żywem, zmiennem, jak kameleon usposobieniu — „Apollo" bardzo przystojny młodzieniec — czy też „Parys", który jak pisze o sobie, jest więcej podobny do Paryża niż do „Parysa", ze względu na to, że jest zawsze rozbawiony, roztańczony itd?... Kto — proszę, osądźcie to sami, Drodzy Sympatycy!

NA KAŻDY LIST — ODPOWIEDŹ

„Platana" — zamieszkuje prześliczne okolice Ujścia. Pisze, że cieszyłaby się bardzo, gdyby ktoś do Niej napisał. Na każdy list przyrzeka dać odpowiedź. Przesyła pozdrowienia dla koleżanek i kolegów z okolic Kościana i Przemętu.

ZAPYTANIE

„Złota Niteczka" pyta w swym liściku, czy nie chciałby ktoś skreślić choćaż maleńkiego, ale szczerego liściku do nieznanej dziewczynki z Łodzi? Na każdy list — odpowiedź „murowana."

W POLU, U SCHYŁKU LATA...

A kto wybierze się w szczere pola,
W dalekie pola u schyłku lata,
Już nie zobaczy radości onej
Co się w początkach letnich dni splata.

Spostrzeże nagie rozległe rżyska,
Ujrzy oracza szarego z pługiem,
Co w słońcu z dala jasno przebłyska,
Zobaczy dymy sine za strugą.

Spotka po drodze czasem pastuchów
Na łąkach trzody pasących wspólnie,
Albo usłyszy głos ich fujarek,
Drżący wśród dolin cichych przytulnie.

— — — — — — — —

A kto wybierze się w szczere pola,
W dalekie pola u schyłku lata,
Zobaczy, jak pierwszy, jesienny liść
Z samotnej wierzby zwolna ulata.

„Kalina."

DOMYSŁY PANI ZGADZAJĄ SIĘ Z PRAWDĄ

„Księżniczka Dari." W pierwszym rzędzie muszę powinszować Pani spostrzegawczości. Wyobrażenia Pani o mnie, prawie, że zupełnie się zgadzają. Pozdrowienia dla „Czarnego Olka" i „Ord-Oma" — przekazuję.

Autorką wiersza „Na Ukrainie" jest p. M. Zemmlerówna. Łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy serdeczności.

HALLO! „CZARNY OLKU"!

„Ikar II." List Pana dotychczas leży w redakcji, gdyż „Opuszczona Owieczka" jeszcze nie nadesłała nam swego adresu. Przypuszczenia Pana są błędne, natomiast więcej spostrzegawczy jest Pański kolega. Słowa dotyczące „Czarnego Olka" przedrukowuję:

„Czarny Olku"! co słychać u Pomiarowców w Toruniu - Rudaku? Może napiszesz?"

KTO PRZYNIESIE ZAPOMNIENIE?

„Nimfa" przesyła pozdrowienia: „Paziowi" — „Pellowi" — „Kuszącej Różyczce" — „Wilczej Jagodzie" — Zbłąkanej Gwiazdzie" — „Kalinie" — „Białej Ujali" — „Ord — Omowi" i p. B. Kamińskiemu z Orłowa. Pragnęłaby poznać kogoś wesołego, któryby pozwolił Jej zapomnieć o smutkach i goryczach, jakich Jej życie przysparza. Bardzo lubi kwiaty, śpiew, muzykę i piękne konie. Obecnie zamieszkuje drogie każdemu miasto — Gdynię.

DZIĘKUJĘ

„O - Kim - San." Dziękuję Pani jak najserdeczniej za zjednanie nam nowych abonentów. Do Sympatyka, który się Panią zainteresował, może Pani z całym spokojem napisać. Zapowiedziany dłuższy list ucieszy mnie bardzo. Proszę, niech Pani mi napisze w nim obszernie i szczerze o wszystkiem.

CZY ZNAJDZIE SIĘ KTOŚ?

„Helutka F." tęskni i marzy o poznaniu jakiejś bratniej duszy. Czy znajdzie się ktoś z grona naszej „Rodzinki", który przysporzy „Helutce F." miłego zajęcia na samotne wieczory, t. j. pisywania listów?

KAŻDA CZYTELNICZKA

„Moich Powieści" powinna być prenumeratorką Ilustrowanego Dwutygodnika kobiecego p. t.

„MOJA PRZYJACIÓŁKA",

który kosztuje

TYLKO 80 GROSZY MIESIĘCZNIE

„Moją Przyjaciółkę", w której „Pani Zofja" prowadzi popularny dział „My — kobiety — między sobą" — czyta każda kulturalna, praktyczna i oszczędna Pani. P.K.O. 209.032. Wystarczy adresować:

„MOJA PRZYJACIÓŁKA" ŻNIN.

ALEŻ NATURALNIE!

„Lila Weneda" „Hallo! Tu „Lila Weneda". czy jest dla mnie trochę miejsca w „Krainie"? — pyta Pani na wstępie listu. Aleź naturalnie — znajdzie się! Ale tylko „trochę", bo postanowiłam dzisiaj dać moc odpowiedzi wszystkim Sympatykom, którzy w ostatnim czasie przesłali mi listy. Nie traćmy więc czasu i przystąpmy do najważniejszych rzeczy t. j. pozdrowień. A więc uwaga„ Drogie Sympatyczki: „Kailno" — p. M. Mszczycka — „Leśna Rusałko" — „Złoty Promyku" — „Dzinko" — „Słodka Psyche" — „Ord — Omie" i „Kaziku"! — „Lila Weneda" przesyła Wam miłe pozdrowienia i uściski. Ciebie zaś, „Czarna Perło" zapytuje, dlaczego nie dajesz znaku życia o sobie, a Tobie „Biała Ujali" dziękuje za pozdrowienia i przesyła Ci uścisk dłoni. Stop! oddaję następnie głos komuś innemu, a Panią na pożegnanie serdecznie całuję. (Wierszyk ukaże się w następnym numerze.)

DLA „LEŚNEGO BOŻKA"

„Duszyczka" — śle moc serdeczności „Leśnemu Bożkowi", wspominając mile wspólny pobyt nad jeziorem, zrywanie jagód w lesie itd. Żałuje, że chwile te tak prędko i bezpowrotnie minęły, zostawiając jedynie wspomnienie. Wraz z pozdrowieniami „Duszyczka" przesyła „Leśnemu Bożkowi" prośbę, aby zechciał także przyłączyć się do grona Sympatyków „Krainy".

ODPOWIEDŹ NA KILKA PYTAŃ

„Hord." Na postawione mi pytania daję chociaż króciutkie odpowiedzi: List wysłałam. Od października rozpoczniemy drukować nowe, bardzo ciekawe powieści, które napewno będą się Panu podobały. „Wśród warjatów" pociągnie się jeszcze dość długo. Domysły Pana w pierwszym wypadku są trafne, natomiast w drugim błędne. Fotografji swojej narazie nie mam zamiaru umieszczać, gdyż sądzę, że tak będzie lepiej.

A teraz żegnam Pana szczerym uściskiem dłoni i przesyłam Mu z polecenia Wujka Janusza i Zawalidrogi podziękowanie za pamięć.

SZYBKA ODPOWIEDŹ

„Nemezis." Zamiast specjalnego apelu do Sympatyków, podaję niżej urywek z listu Pani: Przesyłam pozdrowienia dla „Elżuni z Waldowa" — Jej koleżanki „Uli" — „Verte" — „Zefi" — „Dumnego Lwa" — „Ord-Oma" — „Czarnego Olka" — „Robinsona" i „Księżniczki Dari", którą szczególnie się zainteresowałam. Możeby „Dari" skreśliła pierwsza kilka słów? Oprócz tego chciałabym nawiązać korespondencję i z innymi Sympatykami, w celu uprzyjemnienia sobie samotnych chwil życia. Ten, kto do mnie napisze, otrzyma natychmiast odpowiedź.

MOŻE NAPISZE „ALRAUNE"?

„Powój". Widzę, że jest Pani bardzo szlachetną osóbką, skoro tak bez cienia prywaty oddaje się pracy charytatywnej i z takiem zamiłowaniem pracuje niezmordowanie dla miłości bliźniego. Gdybym miała więcej miejsca w „Krainie" oddałabym liścik Pani do druku, aby przekonać wątpiących, że jeszcze istnieje na świecie wielka dobroć i szlachetność.

Załączone pozdrowienia dla: „Ord — Oma" — „Smętka" — „Zapomnianego" i „Orłowskiego Marzyciela" — przekazuję, również proszę, aby któryś z powyższych Panów zechciał skreślić do Pani kilka słów. A może „Alraune" napisze do „Powoju", który się bardzo nią zainteresował?

Wiersze słabe, choć bezwątpienia dla Pani osobiście mogą stanowić wielką wartość.

NIE POZWOLIMY

„Świtezianka". Bardzo dobrze zrobiła Pani pisząc do mnie. Teraz nie pozwolimy już, by Pani pędziła samotne i smutne życie. Proszę tylko często o mnie pamiętać i ze wszystkiem zwracać się do mnie. Chętnie dodam otuchy, gdy będzie źle i ile w mej mocy rozproszę wszelkie wątpliwości Pani. Łączę moc uścisków.

ROZDAWAĆ LUDZIOM...

....A ten jest główny cel mego życia,
Wytknięty jasno od najmłodszych lat:
Rozdawać ludziom naręcza kwiecia,
Aby się lepszym wydawał im świat.
Więc o uśmiechu pamiętam zawsze,
Bo każdy przecież jest mu szczerze rad —
Życie się wtedy zdaje łaskawsze,
Choćbyś najlichszą zamieszkiwał z chat.
Gdy się ze smutkiem spotkam bezkresnym,
Nad cudzą troską boleję jak brat,
Chciałabym cierń ten usunąć bolesny —
Jak najusilniej wnet szukam nań rad.
Gdy ktoś się żali, że życie trudne,
Że szczęście bajką jest starą... jak świat —
Mówię, że myśli te są ułudne,
Jeśli chcesz — życie zakwitnie jak sad.
Ale z uśmiechem idź stale jasnym,
Choć cię i smagnie czasem losu bat —
Zapomnij mężnie o smutku własnym,
Na ból cudzy spójrz — a twój zmalał,
— — — — — — [zbladł...
...Każdemu serca dać odrobinę
Od najwcześniejszych staram się już lat —
Miłości bliźnich dowieść chcę czynem,
Pragnę, by lepszym wydawał się świat.

Danuta Wyrybkowska.

BRAK TOWARZYSTWA

„Blanka“. Nareszcie doczekałaś się, Kochana Dziewczynko, odpowiedzi na swój obszerny i miły list. Dziękuję Ci za niego jak najserdeczniej! Napisz częściej tak szczerze i dużo!

Apel Twój oddaję do druku jak najchętniej: „Bardzo lubię jeździć rowerem, a zwłaszcza w niedzielę, kiedy dopisuje pogoda“. Kto z miłych i chętnych Panów, posiadających „stalowego rumaka“ zechce mi towarzyszyć w mych samotnych przejażdżkach“?

Na zakończenie dziękuję Ci ślicznie, „Blanko“, za fotografję i przesyłam dużo, dużo pozdrowień.

APEL Z GDYNI

„Młody Technik“, przebywający na posadzie w Gdyni, pragnie nawiązać z jedną z sympatycznych Członkiń „Krainy“ — korespondencję. Która z Pań napisze do „Młodego Technika“?

KORESPONDENCJA MIĘDZY „KONWALJAMI“

„Konwalja“. Kochana Dziewczynko! List Twój sprawił mi dużo radości, gdyż dowiedziałam się z niego, gdzie mieszkasz i jak spędzasz życie i ile posiadasz rodzeństwa. Szkoda, że nie wymieniłaś mi imion swych Braciszków i Siostrzyczek. Ale to następnym razem, prawda?

Życzenie Twoje spełniam bardzo chętnie i apeluję w Twojem imieniu do „Samotnej Konwalji“ i „Małej Konwalijki“, aby zechciały prowadzić z Tobą korespondencję. Myślę, że trzy „Konwalje“ nawiążą z sobą kontakt już w krótkim czasie, gdyż nawet ich pseudonimy są bliźniaczo podobne do siebie, co daje gwarancję, że i wymiana myśli będzie pełna harmonji.

KORESPONDENCJA NA WSZYSTKIE TEMATY

„Gwidon“ przesyła za mojem pośrednictwem pozdrowienia dla „Verte“ i „Te — Em“ oraz uznanie za wierszyki dla p. Maryli Wawrzyńczakówny. Pragnie nawiązać również skimś korespondencję. Oto kilka Jego słów:

„Chciałbym za pośrednictwem „Krainy Szczerości“ poznać osobę taką, o której już oddawna marzę? Czy znajdzie się ktoś — co napisze do mnie i skim mógłbym korespondować na wszystkie tematy?“

CHYBA SIĘ POSTARACIE?

„Lakoniczek“, nowy członek naszej licznej „Rodzinki“, pisze o sobie: „Jestem Mazurem i pochodzę z pod samej mazurskiej stolicy. Potrafię być bardzo wesoły i pogodnie patrzeć na świat i życie. Odczuwam tylko brak bratniej duszy — jakiegoś życzliwego serca. Wierzę, że za pośrednictwem „Krainy“ znajdę kogoś z którym będę mógł podzielić się za pośrednictwem korespondencji z memi myślami smutnemi i radosnemi“.

Chyba się postaracie, Drodzy Sympatycy, o to, aby nadzieje „Lakoniczka“ nie spełzły na niczem?

CZEKAM!

„Cyganeczka“. Dopisek Pani sprawił na mnie bardzo miłe wrażenie. Oczekuję listu i przesyłam w imieniu Pani pozdrowienia dla „Dumnego Lwa“.

PRZEKAŻĘ NATYCHMIAST

„Wandzia z B“. Liścik Twój, Kochanie, przeczytałam uważnie i to wszystko, o co prosisz postaram się spełnić. Wprawdzie dotychczas jeszcze żaden liścik dla Ciebie nie nadszedł, ale skoro któryś wpłynie — przekażę Ci go natychmiast. Serdecznie pozdrawiam i ślę uściski.

WYRAZY WSPÓŁCZUCIA

„Ryśka D“. Kochana Dziewczynko! W wielkiem nieszczęściu, jakie Cię spotkało, przesyłam Ci wyrazy mego najszczerszego współczucia. Wraz z śmiercią Twej ukochanej Matusi, spadły na Cię wielkie obowiązki, które będziesz musiała podjąć. Wierzę, że będziesz dzielną i tak samo, jak byłaś radosną, pełną humoru i niewyczerpanej werwy w szkole, tak samo teraz będziesz zastępowała według swych sił i możności matusię, starając się dać rodzeństwu jak najwięcej ciepła i serdeczności. Pisuj do mnie nadal szczerze o wszystkiem i pamiętaj, że jestem dla Ciebie pełna życzliwości.

MOC POZDROWIEŃ OD „KWIACIARKI“ I „WULKANA WESOŁOŚCI“

„Wulkan Wesołości“ i „Kwiaciarka“. Bardzo dziękuję za liścik i życzę kochającym się koleżankom jak najprędszego się połączenia. Słowa dotyczące Sympatyków, oddaję do druku.

„Kwiaciarka“ przesyła pozdrowienia: „Jadźce z Kujaw“ — „Białej Uajali“ — „Oczeretowi“ — „Ny — czarowi“ — „Ideał — Romantykowi“ i „Pandurowi“, zaś „Wulkan Wesołości“: „Jadźce z Kujaw“ — „Ord — Omowi“ i „Architektowi z pod Wogram“. Obydwie zwracają się również do „Anguisa“ i „Tropidonotusa“, aby napisali pierwsi kilka słów i odwzajemniają ich pozdrowienia.

APEL

„Łobuzerska Kozaczka“. Widzę, że z Pani nie tylko pracowita osóbka, ale i pewnego rodzaju filozofka, skoro tak rozsądnie i pięknie potrafi myśleć. Przyznaję Pani słuszną rację i zupełnie podzielam Jej zapatrywania. Niżej podaję apel do „Kazika“:

„Hallo! hallo! Panie „Kaziku“, bardzo chętnie nawiążę z Panem korespondencję, gdyż lubię pisywać liściki i zjadać wyborne czekoladki i pomarańcza. Czekam więc na jakąś wiadomość od Pana!“

TRZEBA SIĘ ZASTANOWIĆ!

„Mimoza“. Dziękuję Pani za obszerny i szczery liścik. Wiadomości w nim zawarte, zrobiły na mnie pewne wrażenie. Czy rzeczywiście czuje się Pani na siłach poświęcić się wymienionej w liście idei? Proszę, niech Pani pamięta, że stamtąd już nie można wracać, a idąc tam trzeba mieć powołanie i silne zdrowie. To bardzo ważny krok, gdyż wymaga poświęcenia całego życia dla szlachetnej służby, ale zanim się do postanowi, trzeba obliczyć swoje siły, aby potem nie zawiodły. Myślę więc, że zastanowi się jeszcze Pani nad tem i znowu do mnie szczerze napisze?

Pozdrowienia dla „Orła Śląskiego“ i „Ord — Oma“ — przekazuję i życzę, aby znalazła Pani wśród Sympatyków „Krainy“ jakąś pokrewną duszę, któraby Panią rozumiała.

BARDZO MIŁY LIŚCIK

„Trawka“ przesyła mi bardzo miły liścik z dalekich stron Polski. Oto kilka słów z niego:

Jestem blondynką średniego wzrostu, lubię lasy, kwiaty i książki. Mieszkam w ślicznej wiosce położonej nad niemiecką granicą, w której znajduje się piękne jezioro, a na nim zielona wyspa. Nie brakuje też w mojej okolicy szerokich pól i szumiących lasów...“

Jak widzę z krótkiego opisu, okolice w których Pani zamieszkuje są rzeczywiście cudne, a także zauważyłam, że potrafi Pani pisać bardzo miłe liściki. Korespondencja z Panią przyniesie napewno każdemu dużo zadowolenia.

Z POWODU WYJAZDU — ODPOWIEDŹ PÓŹNIEJ

„Marzycielka z pod Kościana“. „Marzyciel z pod Kościana“ już dość dawno nie odzywa się do mnie. O ile wiem, nie miał zamiaru nigdzie wyjeżdżać.

Następnie zwracam się w imieniu Pani do „Dala“, aby zechciał poczekać na odpowiedź od „Marzycielki z pod Kościana“, która z powodu swego wyjazdu, nie może zaraz na list odpowiedzieć.

NIE PODDAM SIĘ SŁABOŚCI...

Jest we mnie coś, co milczeć każe dumnie,
Gdy ludzkie słowa w duszę sączą jad...
Jest we mnie coś, co śmiać się każe szumnie,
Choćby na czoło — smutek cień swój kładł.

Ja wiem, że śmiech mój dźwięczy wtedy kłamnie,
Że pod nim krwawe ukryte są łzy.
Lecz ludzie patrzą tak ciekawie na mnie —
Nie mogę przerwać rozpoczętej gry.

Nikt nigdy nie wie, co się w duszy chowa,
— Łez nie pokażę — niech brzmi pusty śmiech,
Choć często moje błyskotliwe słowa,
Dręczą sumienie, jak najcięższy grzech.

Nie poddam się, o nie — słabości podłej,
Nikt nie usłyszy z ust mych żadnych skarg.
— Pokorne będą tylko moje modły,
Co spłyną cichym szeptem z bladych warg.
— — — — — — —
O, dziwny spokój w sobie mam i ciszę,
Lecz jaki będzie słodkiej ciszy kres?
— Kiedy te słowa w swej samotni piszę,
Oczy mam pełne srebrnych, gorzkich łez.

„Jadźka z Kujaw“

MARZYCIELKA

„Marzenie“. „Nazwałam się „Marzeniem“ gdyż często w szare, smutne dni wyobraźnia pozwala mi zapomnieć o codzienności, unosząc mnie w krainę cudnych marzeń. Jeżeli ktoś z bratnich dusz doświadcza podobnych wrażeń proszę, niech napisze, a ja wkrótce dam odpowiedź. Czekam!“ — oto co pisze „Marzenie“! Myślę, że warto się do Niego odezwać.

MOŻE NAPISZE?

„Różyczka z Lniana“. Dziękuję Ci bardzo, Kochana „Różyczko“, za interesujący opis miejscowości, w której zamieszkujesz. Na fotografję cieszę się już naprzód, więc proszę, nie zwlekaj i przyślij ją jak najprędzej.

Pozdrowienia dla: „Sierotki“, „Dziny“, „Słodkiej Jagódki“, „Jot-Bora“ i „Puera“ — przekazuję. Może któryś z wyżej wymienionych Sympatyków, napisze miły liścik do „Różyczki z Lniana“?

WSZYSTKO ZAŁATWIONE!

„Czytelniczka“. Dziękuję Pani bardzo za nadesłane życzenia, które w pełni odwzajemniam. Listy wysłałam.

NIE ZNAM

„Sabcia z nad Brdy“ zainteresowała się „Pokutnikiem“. Chętnie skreśliłaby do Niego parę słów, ale brak Jej odwagi, zachęca więc „Pokutnika“ do zdobycia się na pierwszy krok. Załącza pozdrowienia dla: „Głosu z puszczy“ — „Pokutnika“, wszystkich Sympmtyczek i Sympatyków „Krainy“.

Czytelników, o których się informujesz, „Sabciu“, nie znam.

TĘSKNOTA ZA KIMŚ MIŁYM, DALEKIM I NIEZNANYM

„Leon z Warszawy“. Pseudonim Pana nie podobał mi się, zmieniłam go więc na inny.

A teraz apeluję do Sympatyków „Krainy“, aby napisali do młodego idealisty, magistra filozofji, przebywającego na posadzie w Warszawie, który tęskni za kimś miłym, dalekim i nieznanym.

ZA POZDROWIENIA I PIĘKNĄ WIDOKÓWKĘ

„Szczera Ślązaczka“. [illegible] i piękną widokówkę ślicznie dziękuję!

HALLO! „MELONTA VULGARIS“!

„Młodziutka Ślązaczka“ to zapalona sportsmenka. Szczególnie lubi grę w siatkówkę, której poświęca 1 lub 2 g. dziennie i jazdę na rowerze. Przesyła pozdrowienia dla „Melonta vulgaris“ i prosi, aby pierwszy zechciał do Niej napisać. Odpowiedź otrzyma natychmiast.

CZY SPEŁNIĄ SIĘ NADZIEJE?

„Sokół z Mazowsza“. Po przeczytaniu listu zapragnęłam gorąco, aby dążenia Pana już wkrótce się ziszczyły. Czy jednak się tak stanie — pokaże przyszłość.

A teraz przedstawiam Pana członkom naszej „Rodzinki“: „Sokół z Mazowsza“ to człowiek bardzo zrównoważony, zamiłowany w pracy i pragnący poznać kogoś dobrego i oddanego. Żywi nadzieję, że w gronie Sympatyków „Krainy“ znajdzie się właśnie ktoś taki i napisze do Niego pierwszy kilka słów.

GDYBY...

Gdyby nieba dotknąć kras,
Chociaż raz jedyny...
I dla ludu mas
Stamtąd nieść nowiny,
O dniach złotych — jasnych dniach,
Wymarzonych w cudnych snach...

Gdyby w słońca, świetlny krąg
Orłem poszybować
I jak wiosną kwiatu pąk
Szczęście wyzwiastować...
Dni bez zmagań, bólów, łez —
Że już cierpień nadszedł kres...

Gdyby pierzchła marna noc
I mgły gęste, szare —
Gdyby w sercu zdobyć moc,
Ponieść trud — ofiarę
Dla najszerszych ludu mas,
Chociaż jeden, jeden raz!...

M. L.

WIERSZE SŁABE

„Duśka“. Nadesłane wierszyki posiadają bardzo szlachetne myśli, jednakże ich strona „techniczna“ pozostawia jeszcze dużo do życzenia. Musi więc Pani długo nad sobą pracować, zanim napisze coś dobrego.

Znacznie więcej natomiast od wierszyków, podoba mi się „bohaterstwo“ Pani. Jestem pełna podziwu dla odwagi i dzielności Pani. Wspaniale dała sobie Pani radę z owemi „nieproszonymi gośćmi“ w ogrodzie. Brawo!

Za nadesłany długi list osobno dziękuję. Sprawił mi dużo zadowolenia. Zresztą nietylko mnie! Napewno i „Biały Murzyn“ i „Ord — Om“ ucieszą się, gdy się dowiedzą, że „Duśka“ przesyła im pozdrowienie i uznanie za wierszyki.

MIŁOŚNIK SPORTU I KORESPONDENCJI

„Kmicic.“ 26-letni ciemno-blondyn, przebywający na posadzie na Pomorzu, chciałby nawiązać kontakt z jakąś bratnią duszą. Uwielbia sport i bardzo lubi pisać listy, co daje rękojmię, że żaden liścik nie zostawi bez odpowiedzi.

„PRAGNĄŁBYM...“

„Złote Jabłko“, nowy Sympatyk „Krainy“ pisze: „Lubię ludzi z rozkosznym i swobodnym uśmiechem na twarzy, gdyż sam jestem młody i świat dopiero poczyna mi wyjawiać swoje tajemnice, w których granice poczynam wkraczać. Pragnąłbym, by ktoś z Sympatyków, posiadający wymienione zalety, zechciał do mnie napisać.“

Wiersz „Pierwsza miłość“ — słaby, więc do druku nie pójdzie.

W MYŚL UTARTEJ MAKSYMY

„Śnieżna Kula“ bardzo zainteresowała się: „Architektem z pod Wagram“ i „Rotmistrzem“ Przesyłając obydwom Panom serdeczne pozdrowienia, wyraża chęć nawiązania z Nimi korespondencji.

Chyba życzeniom „Śnieżnej Kuli“ stanie się zadość, w myśl utartej maksymy: „życzenie pań — to rozkaz dla panów!“

„DO GÓRY GŁÓWKA, WESOŁA MINA“

„Samotna Konwalja“. Dziękuję Pani za bardzo pogodny list, w którym na zakończenie przyrzeka sobie Pani zabrzdąkać na fortepianie i zaśpiewać radosną piosenkę: „Do góry główka, wesoła mina“...

Na zakończenie przesyłam w imieniu Pani pozdrowienia dla: „Ena“ — „Pokutnika“ — „Wirryta“ i „Wesołego Kamrata“, z prośbą, aby wymienieni sympatycy, skreślili do Pani kilka słów.

BARDZO MI PRZYKRO

„Marzyciel z nad Prosny“. Bardzo mi przykro, że z dostarczeniem listu dla Pana, zaszło nieporozumienie, które jednak skończyło się szczęśliwie, skoro wkońcu została Panu przesyłka osobiście doręczona. List wysłałam odwrotną pocztą. Jestem przekonana, że odpowiedz na niego sprawiłm Panu zadowolenie i była początkiem do rozwinięcia się interesującej korespondencji, która przyniesie Panu pożądaną tak bardzo rozrywkę i urozmaicenie w monotonnem życiu.

DLACZEGO?

„Mira“. Zgodnie z życzeniem list wysłałam. Za pocałunki dziękuję serdecznie i odwzajemniam je wiernie.

Dlaczego ostatni liścik taki krótki?

MOJE PRZYPUSZCZENIA OKAZAŁY SIĘ MYLNE

„Pieszczotka“. Nieraz myślałam o Tobie, Kochana Dziewczynko, dalczego tak długo milczysz, sądziłam nawet, że zapomniałaś o nas. Dzisiaj jednak widzę, że moje przypuszczenia były mylne, bo oto znowu się odezwałaś serdecznie i miło, jak zwykle. Pragnęłabyś korespondować z „Słoneczkiem“? Pewna jestem, że ta miluchna „Siostrzyczka“ nietylko zgodzi się na wymianę myśli z Tobą, ale i bardzo ucieszy. O tem zresztą upewni nas przyszłość, a mnie, mam nadzieję, Twój następny liścik, Droga „Pieszczotko“!

BRAK TOWARZYSTWA

„Amorek“ jest strasznie pesymistycznie nastrojony, jak to widzimy z słów jego listu:

„Mieszkam w bardzo małej wioseczce pomorskiej, brak mi zupełnie jakiegokolwiek towarzystwa, czuję się bardzo samotnym i jestem przekonany, że o ile ktoś mnie z tych smutnych myśli nie wyrwie to zwątpię, czy wogóle na świecie mogą być chwile przyjemne i dobre.

Przesyłam miłe pozdrowienia: „Słodkiej Gildzie“ — „Dagny“ — „Halinie“ — „Renie“ — „Milusi R“. i „Iskierce“, prosząc je o skreślenie do mnie kilku słówek. Również łączę miłe pozdrowienia dla: „Kaliny“ i „Wandzi — podlotka“ z zapytaniem dla ostatniej, czy odebrała mój list?“

POZDROWIENIA DLA POETÓW

P. Roman N. przesyła pozdrowienia wszystkim piszącym w „Krainie“ wierszyki, a szczególnie „Dzince“.

WARUNEK

„Boginka“. Widzę z opisu, że spędziła Pani bardzo wesoło i pięknie wakacje, po których wspomnienia zapewnie będą przez cały rok osłodą w pracy? Kilka słów Pani dotyczących „Irka“ oddaję do druku jak najchętniej:

„Przeglądając „Krainę szczerości“ zauważyłam, że chciałby nawiązać ze mną korespondencję „Irek“. Zgadzam się na to, ale pod warunkiem, że „Irek“ pierwszy do mnie napisze. Czy dobrze, „Irku?“

Teczka Wujka Janusza

PARASOL

Mały parasol z rączką wyginaną dziwacznie,
Z mnóstwem drutów i prętów, tak jak chińska pogoda,
Czeka w kącie, nim deszczyk znowu padać nam zacznie,
Zapomniany i smutny, póki piękna pogoda.

Lecz, mówić nie umie, tai ciche urazy,
I nie powie napewno treści czułej rozmowy,
Co podsłuchał wśród deszczu tyle, tyle już razy
Chroniąc blisko ku sobie pochylone dwie głowy.

M. Sendlerowa.

PÓJDZIE DO DRUKU

„Wi — Tu — San“. Wierszyk oryginalny — pójdzie oczywiście do druku. A teraz niedyskretne pytanie: czy „Wi — Tu — San“ to sympatyczna Chinka? Nie! No! więc kto? Proszę uchylić przyłbicy i zaspokoić moją ciekawość.

ZAŁATWI P. ZOFJA

„Nygus“. Życzenia Pana załatwi w następnym numerze p. Zofja, gdyż mój dział ogranicza się tylko do wydawania opinji o nadesłanych pracach Czytelników „Moich Powieści“. Serdecznie pozdrawiam.

RADZĘ KUPIĆ ODPOWIEDNI PODRĘCZNIK

„Romantyk XX-go wieku.“ Jest zbyt dużo miar wierszowych, abym mógł Pani tu na tym miejscu wytłumaczyć szczegółowo zasady rytmu. Radzę jednak Panu kupić w tym celu w jakiejkolwiek księgarni odpowiedni podręcznik i go przestudjować. Nie wiem, czy mój projekt przypadnie Panu do gustu, ale uważam, że jego wypełnienie rozciłoby pożądane światło na wszelkie wątpliwości Pana.

Z OSTATNICH DNI...

Milutkiej Zosi P. — poświęcam.

Stanęłaś mi tak nagle na mej życia drodze,
Jak wizja złud krainy, wyśniona i złota! —
Rozbroiła mnie całkiem słów Twoich prostota,
Bo czuję znów nad sercem mem tęsknoty wódze
I nieraz na stóp Twoich ślady spojrzeć chodzę,
Choć w pierś wstąpiła nowa do życia ochota.

Dzisiaj jesteś mi bliską, chociaż wczoraj jeszcze
Byłaś mi obojętną i całkiem nieznaną —
Chociaż nas dzielić będą rozstań dni złowieszcze,
Ty będziesz dla mnie jednak tą niezapomnianą,
Której obraz głęboko w swem sercu umieszczę
I przystroję koroną w tęczę barw świetlaną!...

Gdy mnie zawiodą wspomnień myśli tajemnicze,
Oczyma duszy spojrzę na ten skarb ukryty,
Z którego jaśnieć będzie Twe cudne oblicze,
Strojne w uśmiech radosny, w ócz jasnych błękity
I czerpać będę z niego natchnień nowe znicze
I piąć się hen, wysoko, do celu — na szczyty!...

„Ord-Om.“

JAK NAJWIĘCEJ PROSTOTY!

„Ord-Om.“ Wiersze Pana zostaną w miarę możności wydrukowane. „Z ostatnich dni...“ zamieszczam wyżej. Proszę, niech się Pan wystrzega takich określań jak: ...twe cudne oblicze, strojne w nimb czarnych włosów, w ócz jasne błękity... Chyba Pan sam przyzna, że brzmi to trochę sztucznie i nienaturalnie? Radzę Panu pisać zawsze jak najprościej, gdyż prostota nigdy nie razi, lecz ujmuje i zawsze się podoba.

Z przekonaniem, że przyjmie Pan życzliwie tych kilka słów krytyki, przesyłam w imieniu Pana pozdrowienia dla: „Białej Uajali“ — „Dzinki“ — „Lili-Wenedy“ — „Boginki“ — „Słodkiej Psyche“ — „Maleńkiej Tajemnicy“ — „Słodkiej Jagódki“ — „Łobuza w spódniczce“ — „Ireczki z nad granicy“ z prośbą o skreślenie do Niego kilku słówek.

Przypuszczenia Pana są błędne, wierzę jednak, że tym razem spostrzegawczość nie zawiedzie Pana. Żegnam i oczekuję na nowy list.

ZGODNIE Z ŻYCZENIEM

„Egon“. Zgodnie z życzeniem Pana „zapakowałem“ wszystkie wiersze do kosza, gdyż absolutnie nie przemawiały mi do duszy. Może się Pan poprawi i napisze coś więcej logicznego i subtelniejszego? Jeżeli tak, z jak największą przyjemnością utwory Pana oddam do druku.

Dziękuję bardzo za pozdrowienia, które odwzajemniam serdecznym uściskiem dłoni i zapewnieniem, że każdy list Pana odbiorę z radością.

MINĄŁ CZAS SENTYMENTALNYCH NASTROI

„Hord“. Przesyłkę Pana odebrałem. Dziękuję — i odrazu zabieram się do krytyki.

A więc nowelka Pana: „Jesień“ przed kilkudziesięciu laty podobałaby się niewątpliwie i wyciskałaby łzy rozrzewnienia, dzisiaj jednak wydałaby się za bardzo romantyczną i zbyt tchnącą staroświeczczyzną. Dzisiejsi czytelnicy żądają tak w powieściach jak i nowelkach, czegoś więcej jak sentymentalnych nastrojów, są za trzeźwi, aby im mogła przemawiać nieciekawie ujęta czyjaś tam sielanka zakończona banalnym epilogiem. Obecnie, Drogi Panie, trzeba umieć podejść tak do tematu, aby jego treścią zaabsorbować dzisiejszego, stale żyjącego w rozgwarze i pośpiechu czytelnika. Trzeba więc być nietylko wszechstronnie oczytanym i wykształconym, ale i wielkim psychologiem, aby umieć tworzyć nowocześnie, a Pan zdaje się nie posiada w tym kierunku wiele aspiracyj. Lepiej już u Pana z poezją, najlepszym dowodem, że nadesłany wierszyk zamieszczę, ale w następnym numerze.

WOLĘ PROZĘ NIŻ POEZJĘ!

„Elli“. Trudno nazwać utwór Pani wierszem. Ja nazwałbym go bezładem myśli. Nie, stanowczo nie powinna Pani zawracać sobie główki pisywaniem wierszy, niech Pani już raczej pozostanie przy swojej „szarej prozie“, dla której tyle żywi Pani pogardy, a która notabene więcej mi się u Pani podoba niż poezja.

Jak żyli nasi praojcowie sprzed 2500 lat?

Wyniki najnowszych badań wykopalisk w Biskupinie pod Żninem

Tak przyzwyczailiśmy się do licznych udogodnień, jakie daje nam wiek XX-ty dzięki wielkiemu rozwojowi techniki — że kiedy przenosimy się myślą w zamierzchłe czasy przeszłości, odnosimy wrażenie, że warunki, w jakich ludzie tych epok żyli, były tak straszne, że człowiek współczesny nie mógłby w nich istnieć. Czy nie jest to jednak tylko złudzeniem?

Zagadnienie to rozwiązują uczeni archeolodzy, przeprowadzając badania na podstawie śladów, jakich dostarczają wykopaliska. One dają nam najlepszy obraz kultury minionych wieków.

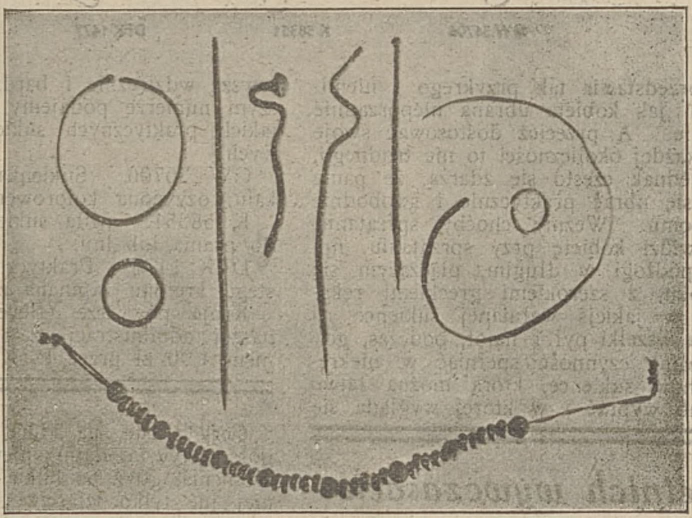
Jak żyli nasi praojcowie sprzed 2500 lat? — to pytanie nasuwa się odrazu każdemu, kto zwiedza prehistoryczną osadę biskupińską. I jaki był ich poziom kulturalny? Z tego, co po sobie pozostawili mieszkańcy tego osiedla, wnioskować można, że kultura naszych praojców była bardzo wysoka. Budowali oni, tak, jak to już w poprzednim nr. „Moich Pow." opisałam, doskonale warownie, w których ulice były idealnie symetryczne, a domy odznaczały się wysoką techniką budowlaną; konstrukcja ich jest identyczna z architekturą, stosowaną po dzień dzisiejszy w zachodniej, a zapewnie i w innych częściach Polski w budowlach drewnianych. Co więcej — drzwi prowadzące do chat są nawet dużo szersze, niż dzisiejsze — dochodzą do szerokości ponad 2 metry.

Ceramika tego okresu zadziwia pięknością kształtu, rysunku i wypalenia. Zachowała się wielka ilość przeróżnego kształtu naczyń kuchennych i gospodarczych, które świadczą, że życie naszych praojców nie było tak prymitywne, jak to sobie zwykle wyobrażamy (np. cedzidła gliniane i drewniane wskazują na to, że wyrabiano już wówczas białe sery).

W roku bieżącym urządzono w obozie biskupińskiej ekspedycji wykopaliskowej pracownię, gdzie rekonstruuje się odrazu naczynia, znalezione w ułamkach, dobierając odpowiednio skorupy i sklejając je. Jest to praca niezwykle żmudna, wymagająca benedyktyńskiej cierpliwości — ale dająca piękne rezultaty. Zrekonstruowane naczynia, najczęściej grafitowane i ozdobione inkrustacjami, wystawione w specjalnie zbudowanych gablotkach, są słusznie podziwiane przez rzesze zwiedzających. Świadczą one o wysokim stopniu wyrobienia estetycznego naszych przodków.

Poza naczyniami kuchennemi (niezmiernie charakterystyczne są tu talerze płaskie do wypiekania podpłomyków) — ziarna pszenicy, żyta, jęczmienia, prosa i maku, orzechy laskowe i żołędzie, włókna lnu i konopi, ciężarki tkackie, przęśliki, igły i szydła — pozwalają odtworzyć częściowo gospodarkę ludności i rzucają pewne światło na pożywienie mieszkańców tej przedhistorycznej osady.

Niezmiernie cenną zdobyczą jest też odkrycie w jednej z chat licznych szczątków form odlewniczych do ozdób bronzowych, co dowodzi, że ludność osiedla zajmowała się metalurgją. Według relacyj prof. Kostrzewskiego, wszystkie znalezione w roku bieżącym formy odlewnicze należą do form t. zw. „niszczejących, zwanych też formami „na wosk trawny", gdyż były lepione naokoło modelu woskowego, który szczelnie pokrywały ze wszystkich stron. Gdy wypalano taką formę, wytapiano z niej jednocześnie wosk, który, wyciekając przez otwór pozostawiony do wlewania, pozostawiał próżnię, odpowiadającą przedmiotowi, jaki chciano ulać. Po odlewie trzeba było za każdym razem formę rozbijać, dlatego też formy tego rodzaju są wielką rzadkością i w Polsce dotąd nie były znane. Odkrycie ich w osadzie biskupińskiej świadczy, że istniał tu przemysł odlewniczy — za czem przemawiało już zresztą w ubiegłym roku występowanie w osiedlu szpil bronzowych o formach lokalnych, gdzieindziej w tym czasie nieznanych.



Rozmaite ozdoby z bronzu: naszyjniki, pierścionki i szpile, wśród których charakterystyczne są t. zw. szpile z łabędzią szyjką (z podwójnem wygięciem poniżej główki). Dołem widzimy naszyjnik, który przywieziony został aż z Egiptu

A jakie były zwykłe, najczęściej uprawiane zajęcia naszych odległych pradziadów? Jak można wnioskować z licznych znalezisk: rybołówstwo, myślistwo i rolnictwo. Rybołówstwo — bo przecież jezioro było dookoła osady, nic więc dziwnego, że znaleziono prawidła i ciężarki do sieci rybackich i rozmaite ości ryb. O myśliwskich zamiłowaniach mieszkańców biskupińskiego osiedla świadczą liczne groty do strzał do łuku, topory kamienne, groty oszczepów, dalej czaszki dzików, kły niedźwiedzia i liczne kości zwierząt (wilka, bobra, zająca i in.) Ziarna zaś pszenicy, żyta, jęczmienia, prosa i maku, len, konopie, motyki rogowe, sierpy i płyty, żarnowe z rozcieraczami wskazują na wybitnie rolniczy charakter mieszkańców tej osady.

Wypada tu jeszcze wspomnieć, że znaleziono liczne kości zwierząt domowych (konia, krowy, owcy, kozy i świni), które są dowodem silnie rozwiniętej hodowli.

Do ciekawszych znalezisk, świadczących o wysokiem poziomie kultury materjalnej ludzi sprzed 2500 lat, należą jeszcze rozmaite wyroby z bronzu i żelaza, np. t. zw. szpile z łabędzią szyjką (z podwójnem wygięciem poniżej główki), bransolety, naramienniki, naszyjniki i pierścionki, reprezentowane w bardzo licznych odmianach, dalej — cały szereg zabawek dziecięcych, jak smoczki gliniane, grzechotki, ptaszki z gliny, kulki, guziki i wiele innych niezmiernie ciekawych przedmiotów.

Zadziwia nas tu niezwykle wysoki, jak na tak wczesne czasy, poziom kultury naszych praojców. Z dotychczasowego wyniku prac wykopaliskowych, które potrwają jeszcze przez parę lat, wiemy, że Prasłowianie znać musieli wiele rzeczy, o które ich nawet nie podejrzewamy. Ale wiemy stosunkowo mało. Może te prace, które są dopiero w zaczątku, odsłonią nam tajemnicę wieków, postawią nas w obliczu licznych niespodzianek, w pył rozwieją popularne pojęcie o prymitywie człowieczeństwa, który cechował jakoby naszych praszczurów sprzed kilku tysięcy lat?

Na tem polega właśnie wielkie znaczenie badań archeologicznych, że pozwalają nam one cofnąć znacznie początki historji, przedłużyć niejako byt jej wstecz.

Danuta Wyrybkowska.

Raj kobiet

Do prac domowych



GW 36706 K 58351 DFK 1477

Nic nie przedstawia tak przykrego i niemiłego widoku ,jak kobieta ubrana nieporządnie i niestosownie. A przecież dostosować swoje ubranie do każdej okoliczności to nic trudnego, tymczasem jednak często się zdarza, że panie nie umieją się ubrać praktycznie i swobodnie nawet w domu. Weźmy choćby sprzątanie. Nieraz się widzi kobietę przy sprzątaniu, np. froterującą podłogi w długim, plączącym się stale szlafroku, z szerokiemi greckiemi rękawami, albo w jakiejś wełnianej sukience na której osiada wszelki pył i nalot, podczas, gdy można tę samą czynność spełniać w niekrępującej ruchów sukience, którą można łatwo wyczyścić lub wyprać i w której wygląda się zawsze wdzięcznie i bardzo miło. W dzisiejszym numerze podajemy właśnie kilka modeli takich praktycznych sukienek do prac domowych.

GW 36706. Sukienka z deseniowego perkalu, ożywiona kolorowemi naszytemi plisami.

K 58351. Miła sukienka z jasnego rypsu do prania lub lnu.

DFK 1477. Praktyczna sukienka z wzorzystego kretonu zapinana z boku.

Kroje powyższe (Beyera) nabyć można w naszej administracji za poprzedniem nadesłaniem 1,90 zł przez P. K. O. 207.393.

Po letnich wywczasach

Mija okres wypoczynków, kiedy zazwyczaj zbliżone do natury, nie chcemy nawet myśleć o naszym zewnętrznym wyglądzie. Rozleniwione — tak dobrze czułyśmy się w przewiewnych szatach i bez jakiegokolwiek upiększenia. Cera nasza w czasie lata wskutek zaniedbania, czy też nieumiejętnego pielęgnowania — zgrubiała, zrobiła się mało elastyczna, błyszczy się, pokryta jest piegami, plamami. wreszcie zanieczyszczona wągrami itp. Wszystko to musi być teraz naprawione. aby nie budziło odrazy u ludzi, z którymi się spotykamy. Niedokładności te temwięcej się uwypuklają, im wykwintniejsze mamy ubranie, bo zniewala ono do zwrócenia uwagi na każdy szczegół. Przy takiej analizie twarz nasza poddana będzie również ostrej krytyce, a wówczas cały nasz wysiłek, zmierzający do tego, aby zaprezentować się jak najlepiej spali jak to się mówi, na panewce.

Z estetycznego punktu widzenia, najpilniejszą potrzebą będzie doprowadzenie naszej cery do należytego stanu, ale nie zapomocą różu i pudru, które w każdej chwili mogą zdradzić te niedokładności cery, ale drogą właściwych zabiegów kosmetycznych i odpowiedniemi preparatami.

Cery tłuste, na które słońce wywiera naogół wpływ dodatni, niewiele będą miały do zrobienia, gdyż po kilku oczyszczeniach, a później już tylko właściwej pielęgnacji, cera powinna się utrzymywać w stanie normalnym, to jest dobrym.

Znacznie gorzej sprawa przedstawia się u pani z cerą suchą. Zaniedbana wciągu lata i poddawana pod działanie promieni słonecznych, straciła skóra znaczną część podściółki tłuszczowej. Rezultat tego jest taki, że u pań stosunkowo jeszcze młodych zarysować się musiały sieci drobniutkich mało jeszcze widocznych zmarszczek, a u starszych pań, względnie o słabszym organiźmie — istniejące już zmarszczki mocno się pogłębiły. Trzeba więc odpowiedniemi zabiegami ożywić naskórek i zmusić gruczoły do normalnej pracy, a jednocześnie odpowiedniemi preparatami — nasycić go.

Piegi i plamy dają się łatwo usunąć przy zastosowaniu odpowiedniego preparatu, łuszczącego lekko naskórek. Ponieważ mamy teraz sezon ogórków, to preparat ten zastąpić możemy sokiem z ogórków, którym kilka razy wciągu dnia należy twarz przecierać. Gorzej jest, jeżeli plamy są pochodzenia wewnętrznego np. przy niedomaganiach wątroby — wówczas prócz środków zewnętrznych należy koniecznie zwrócić się do lekarza internisty. Najgorsze są jednak plamy, które powstały naskutek przepalenia głębszych warstw naskórka, przy nieumiejętnem opalaniu — ten rodzaj plam zazwyczaj już nie daje się usunąć, a w najlepszym razie kuracja trwa bardzo długo. Przy większych zazorceniach skóry należy do mycia używać mydeł ogórkowych lub poziomkowych.

Ponieważ skóra sucha po letnich wywczasach może być w tak opłakanym stanie, że wyglądem swym wprost krzyczy o pomoc, radzę paniom ,jako doraźny zabieg myć się przegotowanem mlekiem lub przecierać ją 2—3 razy dziennie watką zwilżoną w następującej mieszaninie: śmietankę zmieszać pół na pół ze świeżą nicejską oliwą i do tego dodać kilka kropli spirytusu salicylowego.

ZAWALIDROGA MA GŁOS

Byliśmy wszyscy tydzień temu na wyborach, a no dobra, niemam nic przeciwko temu, tylko jedno mnie martwiło, że gazowej obsługi naród przez to nie posiadał. Już od soboty południa bez kropli sznapsa w ustach chodziłem, aż mnie w żołądku z tego gniotło i zły byłem jak wielka anielka.

Nie dziwcie się kochane Czytelniki, że będę dzisiaj wszystkich szaorcował tam i nazad i familje po kątach rozstawiał.

Najpierw zacznę od żony. Czytałem w kurjerach, że podobnież jeden chłop babę utopił, która co pięć minut o wodę sodową się napierała.. Szli przez miasteczko, a ona do niego co rusz „zafunduj wody słodowej". Kazał jej dać tej wody cztery razy, ale za piątem nerwy nie wytrzymali, wsadził ją ze łbem do sadzawki i na fest utopił.

Drań bo drań, ale faktycznie to go rozumiem, bo ja to samo ze swoją ślubną małżonką miałem. Szliśmy sobie przez miasto, wcale nie było gorąco, a ta woła na mnie, żeby jej lodów postawić. Owszem fondnęłem jej porcję i poszliśmy dalej na spacer.

Chodziliśmy tak z pół godziny, mnie się jeść zachciało, zaprosiłem ją „Pod minogie" na obiad.

Ja sobie zamawiam serdelki z kapustą pod jeden większy z gorzką i pytam się jej, co będzie konsomować. A ona na to, że lodów by wsunęła.

Wstyd mnie się zrobiło, bo „Pod minogą" same znajome siedzą, ale kazałem jej dać tych lodów. Zjadłem prędko serdelki, każę jej się spieszyć z temi lodami, żeby ludziom z oczów zejść. Wyszliśmy nareszcie na ulicę, przechodziem koło lodziarza, a ta znowuż lodów chce.

Jakiem to usłyszał, myślałem, że mnie nagła krew zaleje, jak nie złapię puszkie lodów z wózka lodziarzowi, jak nie wsadzę żonie na łeb, zamroziłem ją na fest.

Trzy dni nie mogła gadać, aż jej giemba odtajała.

Po mojemu kubek w kubek będzie to samo z Włochami, jeżeli nie przestaną o Abisynje się napierać. Każden naród różne ma życzenia, a temu furt tylko Abisynja w głowie.

Opiekie za baczki szarpane chcą nad Nygusami roztaczać, żeby jem naftę przykaraulić.

A Nygusy tyż się okazali nie frajery, trzem koncmanom ten sam towar opilili.

Forsę wzięli, i mówią, niech się kupujące między sobą biją. Co z tego wyjdzie, nie wiadomo, ale myśle, że Włosi tam interesu nie zrobią. Czego jem z duszy serca życzę, bo nie lubię jak ktoś rączki do cudzej kieszeni chce wsadzać! Amen!

NAPEWNO NIE WIECIE, ŻE...

— 700.000 włóczęgów pozbawionych pracy wędruje z miasta do miasta w Niemczech, gdzie trampowie ci stali się prawdziwą plagą zwalczaną obecnie przez władze.

— Kawy do morza nie będzie wrzucała w bieżącym roku Brazylja, która przeżywa okres strasznej posuchy niszczącej zbiory kawy — cena jej znacznie podskoczyła.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

„Liceanka". Jak najchętniej podajemy WP. informacje, dotyczące zaległości prenumeraty: a więc ma ją Pani tylko uregulowaną do 1. 4. br. Serdecznie pozdrawiamy.

Co słychać w polityce?

W dniach 29 i 30 sierpnia odbyły się w Bledzie w Jugosławji narady 3-ch ministrów spraw zagranicznych państw Małej Ententy. W atmosferze bardzo nerwowej zebrała się tegoroczna sesja Rady Małej Ententy. Odroczona o kilka miesięcy instytucja ta przeżyła istotnie naskutek nagłego kryzysu gabinetu p. Jewticza moment drażniącej niepewności. W przededniu obecnego zebrania wydawać się mogło przez chwilę, iż jakieś dziwne fatum kryzysowe zawisło niepoprawnie nad Małą Ententą, i to w uroczystej chwili jej 15-letniego jubileuszu.

Zwołana po tych perypetjach Rada Małej Ententy nietylko nie straciła, ale nawet zyskała na ważności naskutek kilkumiesięcznego opóźnienia.

Powaga sytuacji międzynarodowej, której rozwój szczególnie blisko dotknąć może interes państw basenu naddunajskiego, jest znana zbyt powszechnie, aby od tej strony oświetlać szczegółowo ciężar gatunkowy narad w Bledzie. W znamiennych, ciężkim pesymiźmie brzmiących słowach zamknęli też 3 ministrowie swoją opinję po zrobieniu klasycznego „tour d'horizon" Europy. Nie sposób bowiem inaczej nazwać charakterystyki zawartej w pierwszym ustępie komunikatu, mówiącej o „niebezpieczeństwie chwili obecnej i możliwości wybuchu różnych konfliktów w najbliższej przyszłości" oraz o „zachowaniu wierności Lidze Narodów, cokolwiekby stać się miało w nadchodzących latach".

Wrażenia niepokoju, przebijającego ze słów powyższych, bynajmniej zresztą nie zacierają i końcowe ustępy komunikatu. Trzymając się wiernie swej linji politycznej, opartej o przywiązanie do instytucji genewskiej, „Rada M. E. szczegółowo zbadała wszystkie sprawy mające być przedmiotem obrad Rady i Zgromadzenia Ligi Narodów. Zdecydowała ona z bardzo bliska śledzić ewolucję tych spraw, ustalając nawet już z góry stanowisko swoje tak co do meritum jak i procedury udziału w ewentualnych dyskusjach genewskich. Wreszcie biorąc pod uwagę ogólną sytuację polityczną Rada zdecydowała, iż 3 ministrowie jej pozostaną w tygodniach i miesiącach najbliższych w ścisłym i stałym kontakcie osobistym". Aluzja do sprawy abisyńskiej, która przecież będzie gwoździem jesiennego genewskiego sezonu, jest jasna. Zdaniem prasy rumuńskiej (Dimeneata) owo ligowe wyznanie wiary potwierdzaćby mogło w konflikcie afrykańskim. Dążąc do poszanowania paktu we wszystkich jego postanowieniach i wobec wszystkich członków Ligi M. E. wypowiedziała się zdecydowanie w konflikcie włosko-abisyńskim przeciw wojnie i za obroną traktatów, które zostałyby pogwałcone rozpoczęciem kroków wojennych.

Istotnie w afrykańskiem sporze M. E. jest b. silnie zainteresowana. Rozbicie frontu streskiego i sprawa austrjacka są tego dostatecznym powodem.

Poza afrykańskiem zmartwieniem owo alarmujące „cokolwiekby się stać miało" komunikatu bledzkiego niezbyt wesoło wygląda dla M. E. i w innych punktach, o których już wyraźnie mówi oficjalny protokuł. Trzy są to zagadnienia: 1) pakt wschodni, 2) pakt naddunajski, i 3) restauracja Habsburgów, jak je nazywa komunikat albo raczej 1) stosunek do Sowietów, 2) dozbrojenie Węgier i 3) Anschluss. O wszystkich tych sprawach dyskutowano w atmosferze serdecznej przyjaźni i „oczywiście" stwierdzono — jak mówi komunikat zupełną jednomyślność poglądów.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

od dnia 15. IX. do 21. IX. 1935 r.

Niedziela, dnia 15 września 1935 r.

9.00 Sygnał czasu 9.03 Gazetka rolnicza 9.15 Muzyka 9.40 Dziennik poranny 9.50 Odczytanie programu 10.00 Muzyka 10.30 Nabożeństwo z Katedry Św. Jana 11.57 Sygnał czasu i Hejnał 12.03 Przegląd teatralny 12.15 Poranek muzyczny 14.00 „Byczy sen" — nowela 14.20 Muzyka salonowa 15.00 Godzina rolnika 16.00 W co się będziemy bawili — dla dzieci 16.15 Koncert zespołu Adamskiej-Grossmanowej 16.45 Koncert Chóru z Torunia 17.00 Muzyka taneczna 17.40 Regjonalna audycja muzyczna 18.00 Recital wiolonczelowy Lifana 18.30 Słuchowisko p. t. „Biała plama" 19.00 Program 19.10 Koncert i sport 19.45 Co czytać z beletrystyki 20.00 Wesoła Fala 20.30 Dziennik wieczorny 20.40 Muzyka 20.45 Pisma Józefa Piłsudskiego 20.50 Opera „Samson i Dalila" Saint Saens'a transmisja z Turynu 23.20 Gordon Bennet 23.35 Raport z całego kraju 23.50 Muzyka W nocy od 1.00—8.00 Komunikaty i płyty gramofonowe dla uczestników lotu Gordon-Bennett.

Poniedziałek, dnia 16 września 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 11.57 Sygnał czasu i hejnał 12.03 Dziennik południowy 12.15 Koncert ze Lwowa 13.25 Chwilka dla kobiet 15.15 Giełda 15.30 Muzyka lekka 16.00 Lekcja języka niemieckiego 16.15 Koncert popularny 16.45 Rozkosze przyjaźni — skecz 17.00 Higjena mieszkania — pogadanka 17.15 Wiersz W. Brzozowskiego 17.20 Brahms: Trio a-moll 17.50 Żywe amory — pogadanka 18.00 Piosenki Oli Obarskiej 18.30 Opowiadanie dla dzieci 18.45 Muzyka 19.00 Skrzynka rolnicza 19.10 Zapowiedź 19.20 Koncert 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Audycja żołnierska ze Lwowa 20.35 Mało znane utwory muzyczne 20.45 Dziennik 21.00 Wesoła audycja muzyczna 21.30 Wieczór literacki. „Młoda Polska" 22.00 Koncert symfoniczny 23.15 Muzyka taneczna. W nocy od 1.00—8.00 Komunikaty meteorologiczne (co godzinę) dla uczestników lotu Gordon-Bennett i płyty.

Wtorek, dnia 17 września 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 11.57 Sygnał czasu i Hejnał 12.03 Dziennik południowy 12.15 Audycja dla szkół 12.30 Koncert zespołu Grossmana 13.25 Chwilka dla kobiet 13.30 Z rynku pracy 15.15 Przegląd giełdowy i wiadomości o eksporcie 15.30 Po jednej piosence 16.00 Skrzynka P. K. O. 16.15 Koncert Orkiestry dętej 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Narodziny komunikacji lotniczej 17.15 Koncert 17.50 Encyklopedja mówiona 18.00 Recital fortepianowy 18.30 Norwidiana Paryskie szkło 19.00 Wiadomości rolnicze 19.10 Zapowiedź programu 19.20 Koncert 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Rozmowa Biura Studjów 20.10 Muzyka lekka 21.00 Dziennik wieczorny 21.15 „Manon" opera J. Masseneta 22.30 Po wakacjach — feljeton 22.45 Muzyka taneczna.

Środa, dnia 18 września 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 11.57 Sygnał czasu i hejnał 12.03 Dziennik południowy 12.15 Pierwsze jaskółki sezonu — pogadanka dla kobiet 12.30 Koncert 13.25 Chwilka dla kobiet 15.15 Przegląd giełdowy i wiadomości o eksporcie 15.30 Trio Rymowicza 16.00 Audycja dla dzieci starszych 16.20 Kwartety wokalne Brahmsa 16.45 Pogawędka o muzyce 17.00 „W dżungli poleskiej" — reportaż 17.15 Pieśni oraz fantazje operowe 17.50 Świat się śmieje 18.00 Recital skrzypcowy Grażyny Bacewiczówny 18.30 Skrzynka ogólna 18.45 Muzyka salonowa 19.00 Pogadanka rybacka 19.10 Zapowiedź programu 19.20 Koncert 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Balon — reportaż 20.00 Mało znane walce koncertowe 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współczesnej 21.00 III-a audycja z cyklu, Twórczość Fr. Chopina 21.35 Kwadrans poezji Konstantego Gałczyńskiego 21.50 Nieśmiertelne tkanki — odczyt 22.00 Muzyka lekka z udziałem Chóru Juranda 23.05 Muzyka.

Czwartek, dnia 19 września 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół powszechnych 11.57 Sygnał czasu i Hejnał 12.03 Dziennik 12.15 Koncert szkolny (ze Lwowa) 13.00 Ulubione piosenki 13.25 Chwilka dla kobiet 15.15 Przegląd giełdowy i wiadomości o eksporcie 15.30 Koncert mandolinistów ze Lwowa 16.00 Higjena ołówka — opowiadanie Starego Doktora 16.15 Muzyka ludowa 16.45 Chór mieszany Harmonja z Mysłowic 17.00 Od „Proletarjatu" do P. P. S. odczyt 17.15 J. Haydn: Kwartet op. Nr. 5 17.50 O książce Wyznania Władysława Dawida 18.00 Recital fortepianowy J. Gimpla z Lwowa 18.30 Film, plastyka, architektura 18.40 Jak spędzić święto? 18.45 Ulubione piosenki 19.00 „Poznajmy przepisy finansowo-rolne" 19.10 Zapowiedź programu 19.20 Koncert 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Muzyka salonowa 20.45 Dziennik wieczorny 20,55 Obrazki z Polski współczesnej 21.00 Słuchowisko 21.35 Nasze pieśni z Poznania 22.00 Koncert 23.05 Muzyka.

Piątek, dnia 20 września 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 11.57 Sygnał czasu i Hejnał 12.03 Dziennik południowy 12.15 „Na Pastwisku" słuchowisko dla szkół 12.40 Koncert 13.25 Chwilka dla kobiet 13.30 Z rynku pracy 15.15 Przegląd giełdowy i wiadomości o eksporcie 15.30 Koncert 16.00 Pogadanka dla chorych i koncert 16.15 Koncert ze Lwowa 16.45 Zwierzęta których się nie lubi — opowiadanie 17.00 Reportaż 17.15 Wiersz Jana Lemańskiego 17.20 Sławni śpiewacy polscy 17.50 Poradnik sportowy 18.00 Recital Mieczysława Szeleskiego 18.30 Pogadanka aktualna 18.40 Życie kulturalne i artystyczne stolicy 18.45 Piosenki dla dzieci 19.00 Skrzynka rolnicza 19.10 Zapowiedź programu 19.20 Koncert 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Aktualny monolog 20.00 Koncert muzyki lekkiej 21.00 Dziennik wieczorny 21.10 Obrazki z Polski współczesnej 21.15 Koncert symfoniczny 22.30 Muzyka taneczna.

Sobota, dnia 21 września 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 11.57 Sygnał czasu i Hejnał 12.03 Dziennik południowy 12.15 Koncert orkiestry z Wilna 13.25 Chwilka dla kobiet 14.30 Muzyka lekka 15.00 Fragment z pamiętnika Wojciecha Kossaka 15.15 Przegląd giełdowy 15.25 Nasz handel morski 15.30 Koncert 16.00 Lekcja języka francuskiego 16.15 Utwory na fortepian 16.30 Skrzynka techniczna 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Odczyt gospodarczy 17.15 Nowości z płyt 17.45 Świat naszych zwierząt pogadanka 17.50 Drohiczyn — pogadanka 18.00 Antena w karczmie „Rzym" Słuchowisko 18.30 Przegląd wydawnictw 18.40 Pogadanka społeczna 18.45 Muzyka 19.00 Przegląd prasy rolniczej 19.10 Zapowiedź programu 19.20 Koncert 19.30 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Koncert 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współczesnej 21.00 Audycja „Piękno mowy ojczystej" 21.30 Wesoła Syrena 22.00 Koncert 23.05 Muzyka taneczna.

CHWILA ZASTANOWIENIA

ZADANIE LITEROWE

uł. „De-we"

i	t	e	n	e
m	j	a	n	s
e	c	r	t	o
a	z	c	z	ą
a	e	l	ł	t
u	o	c	e	s
o	c	ń	k	z
		y		
		ł		

Podane odcinki należy tak przestawić, aby można było odczytać znane przysłowie.

Szarada

(Pod. Zygmunt Z.)

Szarada z ośmiu aż sylab się składa:
Pierwsze kwitnie wiosną i kwitnie nielada,
Drugiej i trzeciej niejeden się lęka,
Z leniwym też nie piąta — siódma bywa męka.
Leniwe znam — przyznam — piąte — czwarte niejedne,
A szóste — czwarte — zwierzęta. Każda z nich lękliwa.
Wszystko — przysłowie oddawna już znane
I przez pradziadków w spuściźnie nam dane.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrodę w postaci książek. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku 20 września br.

Rozwiązanie zadań z nr. 35 „Moich Pow." Rozsypanka botaniczna: 1) Irys. 2) Dąb. 3) Złocenie. 4) Iwa. 5) Eukaliptus. 6) Jemioła. 7) Endywje. 8) Sosna. 9) Igliwie. 10) Elima. 11) Rzewień. (wspak). Całość: Idzie jesień! Bilety wizytowe: Ortopedysta, radjotechnik, artystka teatralna.

Trafne rozwiązania nadesłali pp.: Eugenja Drebecka — Częstochowa, Witold Świtała — Jarocin, Ireneusz Karpowicz — Warszawa, Marja Sobiniewiczówna — Kraków, Marja Rolandówna — Grabów, Jadwiga Borska — Koźmin, Feliks Skutecki — Oświęcim, Mira Pacanowska — Kępno, Lech Turkiewicz — Opalenie, Anna Cygankiewiczówna — Łódź.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: Jadwidze Borskiej z Koźmina i Lechowi Turkiewiczowi z Opalenia.

Wśród warjatów

Upiór zamku Sokolskich

(Romans)

53)

„No, tego mi tylko brakowało, — na dobitkę zapomniałem swoich okularów, — a bez nich nie potrafię ani jednego słowa przeczytać lub napisać, — telegram ma być jak najprędzej nadany, — musi jeszcze dzisiaj odejść. — Taki pech mieć, — tfu!“

„Jeżeli się tylko o to rozchodzi, aby napisać telegram“, odezwał się tuż koło niego jakiś uprzejmy głos, „to chętnie uczynię to panu i wyręczę go w tem.“

„Ach panie“, zawołał Walenty, spoglądając na nieznajomego, który tak nagle zjawił się tuż koło niego i tak grzecznie swoje usługi ofiarował, „jeżeli pan tak łaskawy i zrobi za mnie tę małą pracę, będę panu bardzo wdzięczny; — niestety zapomniałem okularów i nie mogę sam tego uskutecznić. Szczerze powiedziawszy ci urzędnicy tutaj z każdym dniem zuchwalsi. Słyszał pan jak mnie ofuknął, ale ja mu tego nie daruję, — bezkarnie nie dam się besztać.“

„Proszę sobie tego nie brać zbyt do serca“, pocieszał go siwobrody mężczyzna, — naturalnie nie kto inny tylko doktor Morizano, — „ci urzędnicy mają wszyscy swoje humory. Może nie przespał się dzisiaj po obiedzie, albo pokłócił się ze swoją żoną.“

„Hihihi, to doskonale, dlatego, że żona się z nim kłóci, mają inni za to cierpieć, — wyborny pomysł, — widzi pan, mnie coś podobnego nie może się wydarzyć, bo nie byłem głupim i nie ożeniłem się.“

„A więc pan jesteś starym kawalerem“, zaśmiał się Morizano, — „wybornie, w takim razie sympatyzujemy ze sobą, bo ja również jestem nieżonaty. Ale teraz proszę dać telegram, żebym go mógł odpisać.“

„Tutaj, proszę pana“, odrzekł stary Walenty, kładąc kartkę zapisaną przez doktora Halera.

Morizano wpatrzył się z natężoną uwagą w telegram, — pierwsze słowa, które przeczytał, brzmiały:

„Do pani Halerowej, Paryż, Rue des Etiennes.“

Znalazł, czego szukał, — przypadek wydał w jego ręce o wiele prędzej jak przypuszczał.

Teraz wiedział, gdzie szukać swojej żony w Paryżu, — potrzebował tylko dać zlecenie Alfredowi Robberowi, on już potrafi wczołgać się pocichu do niczego nie przeczuwającej ofiary.

Ale w tej chwili zaświtała mu inna idea do głowy, nowa myśl, szatański plan mający na celu mord i zabójstwo, djabelski uśmiech zaigrał na jego zmysłowo wydętych, grubych wargach, — z poza okularów zaświeciły mu się oczy jakby u drapieżnego żbika.

„Słuchajcie, mój przyjacielu“, odezwał się do Walentego, „zaraz przepiszę tę depeszę, ale wy tymczasem moglibyście mi również wyświadczyć jedną usługę, — zapomniałem moich cygar, a że jestem namiętnym palaczem, więc prosiłbym was, abyście byli tak dobrzy przynieśli mi z najbliższego kiosku parę dobrych cygar.“

„Ale i owszem, z jak największą przyjemnością“, zawołał Walenty, żal mi tylko, że nie mogę pana sam potraktować dobrem cygarem, ale ja palę bardzo rzadko i to najczęściej moją fajeczkę tylko.“

Morizano otworzył portmonetkę i wręczył Walentemu pieniądze.

Po chwili stanął doktor przed zakratowanem okienkiem i podał urzędnikowi depeszę.

Nie była to jednak ta depesza, w której doktor Haler matkę i Anielcię wzywał do przyjazdu, — tylko nikczemna depesza, donosząca nieszczęśliwej matce o śmierci jej jedynaka.

Urzędnik policzył słowa i rzekł przez otwarte okienko:

„Siedem złotych, osiemdziesiąt groszy“.

Morizano podsunął dziesięciozłotówkę, — zgarnął resztę i wrócił do Walentego.

„Widzicie, jak gładko poszło“, rzekł, wręczając mu resztę pieniędzy.

Przed bramą gmachu pocztowego pożegnał się Morizano z Walentym, który nieustannie dziękował nieznajomemu za wybawienie go z kłopotu, — poczem rozeszli się w przeciwne strony.

„No cóż, Walenty“, zapytał doktor Haler służącego, gdy się zjawił w pokoju, „depesza nadana?“

„Wszystko w porządku, panie doktorze“, odpowiedział Walenty, „a teraz daj Boże, by nadzieja, którą pan doktor przywiązuje do przyjazdu młodej panienki, w całości się spełniła, — wtenczas byłaby depesza istnem błogosławieństwem dla nas wszystkich.“

„Tak, mój Walenty, — masz słuszność, błogosławieństwem, — i będzie niem z pewnością.“

I mówiąc to młody lekarz powiódł tęsknym wzrokiem po portrecie Anielci, wiszącym nad jego biurkiem.

Promienie popołudniowego słońca ślizgały się po nim, muskały jej rozkoszne usteczka, przesuwały się po tych cudnych, niebieskich oczach, jakby chciały rozproszyć tę zadumę, co na nich osiadła.

LXXVIII.

Złamane serce matczyne

Chociaż dopiero cztery dni upłynęły od wyjazdu doktora Halera z Paryża, brak jego w domu dawał się boleśnie odczuwać.

Zacna matrona wspominała go nieustannie, każda rozmowa z Anielcią kończyła się wzmianką o synu, który jak ciągle powtarzała, był jej jedyną pociechą i bez którego sobie wogóle życia nie wyobrażała.

„On jest słońcem domu“, mawiała; „jak bez słońca, tak bez niego żyćbym nie mogła. Co za poczciwe i dobre dziecko, nigdym z powodu niego smutku nie zaznała; on tylko radość mi zawsze sprawiał. Daj Boże każdej matce takiego syna!“

„Tak, pani może być dumną z niego“, odpowiadała Anielcia — „za co pani Haler obdarzyła ją spojrzeniem, pełnem wdzięczności i uznania.“

Było to wieczorem, lampa płonęła na stole, rozświecając swym jasnym blaskiem wszystkie zakątki pokoju, samowar huczał i syczał wesoło, biała koteczka, ulubienica pani Haler, przeciągała się pod piecem.

Obrazek zacisza i spokoju domowego, który na tle wrzawy i hałasu po ulicach Paryża, tem milsze robił wrażenie.

„Co on tam teraz robi?“ przerwała ciszę pani Haler, odkładając na bok robótkę ręczną, którą była zajęta, „czy też myśli o nas? Przed chwilą dzwoniło mi w prawem uchu, pomyślałam zaraz: pewnie Henryk nas wspomina.“

Anielcia, zajęta swojemi myślami, milczała. I znowu zapanowała cisza, którą tylko miarowy chód zegara z kukułką, stary zabytek familijny, przerywał. Nagle ozwała się kukułka, wygłaszając godzinę.

„Dziewiąta“, rzekła pani Haler powstając, „Anielciu, czas nam do łóżka.“

„Jeżeli pani zmęczona, pomogę pani się rozebrać, a może pani zechce posłuchać, będę czytała jeszcze?“

„Nie, dziękuję ci, dziecko“, odparła pani Haler, „to bardzo smutne, coś czytała, — a ja, Anielciu, nie chcę być smutną, — tych kilka lat może, które mi jeszcze przepędzić przyjdzie, chciałabym być wesołą, — dużo chwil przykrych przebyłam w życiu, więc mi się i trochę szczęścia należy. A wierzę w nie silnie, gdy Henryk wróci a ty mu, Anielciu, dasz na jego pytanie pomyślną odpowiedź. Gdy zostaniesz żoną jego, moją ukochaną synową, tożto zacznie się dopiero wesołe i pełne szczęścia życie. A może Bóg łaskaw, da mi doczekać, że będę kołysała wnuczęta! Nie, dziecko, nie potrzebujesz się rumienić, bo to jest najświętsze powołanie kobiety, być matką, nie przeczuwasz nawet jeszcze, co to za rozkosz takie małe bobo na rękach kołysać.“

W tej chwili ozwał się donośny głos dzwonka.

„Ktoś dzwoni“, rzekła pani Haler, „pewnie jakiś pacjent. Przykro, że musimy go bez pomocy odprawić. Ale cóż robić, — zastępcy niema! Proszę cię, Anielciu, wyjdź i popatrz.“

Anielcia wybiegła jak sarna, — po chwili słychać było urywane słowa rozmowy Anielci z jakimś mężczyzną.

„Co tak długo mówi“, rzekła do siebie pani Haler, „nie chce widocznie bez niczego odprawić pacjenta i informuje go, gdzie najbliżej może znaleźć innego lekarza, dobre to i poczciwe stworzenie, lepszego wyboru z pewnością nie mógłby syn mój zrobić. Ach, żeby też raz już wyraźnie powiedziała, że zgadza się. Bo tej jej pierwszej odmownej odpowiedzi ja nie biorę na serjo, zwyczajna dziewczęca wstydliwość, zresztą jak dobrze rozważy...“

Dalsze słowa zamarły na ustach pani Haler, gdy ujrzała depeszę w rękach wchodzącej Anielci.

„Depesza!“ zawołała staruszka blednąc, „Boże Wielki, od kogo — skąd? Chodź tu, moje dziecko, ach, kolana mi drżą, nie mogę ustać na nogach!“

„Droga pani“, rzekła Anielcia, podbiegłszy do niej i wziąwszy ją za rękę, „niechże się pani nie boi! Czyż depesza jest czemś nadzwyczajnem, czyż zawsze tylko smutne wieści musi zawierać? Telegraf jest teraz tak w zwyczaju że donosi się nim i o wesołych zdarzeniach. Może pan doktór pokończył swoje interesa prędzej, jak się spodziewał i zapowiada telegraficznie swój przyjazd“.

„Nie, nie!“ zawołała pani Haler, mam jakieś straszne przeczucie, że ta depesza nic dobrego nie zwiastuje! Prędzej, Anielciu, nie wystawiaj mię na męki, otwórz czem prędzej i przeczytaj, co tam jest w tej depeszy!

Chociaż Anielcia odważną była i byle czego się nie lękała, mimowoli jednak i jej udzielił się niepokój pani Haler. Kto wie, może jaka niepomyślna wiadomość, która szkodliwie może się odbić na zdrowiu nieprzygotowanej pani Haler, przy jej astmie, przy jej chorobie sercowej, więc też rzekła:

„Droga pani, niech mi pani pozwoli, że depeszę odczytam w drugim pokoju i panią do tej wiadomości przygotuję, wszelkie niespodzianki, mniej lub więcej przyjemne są dla zdrowia szkodliwe“.

„Nie, nie, proszę cię, otwórz w tej chwili, ja chcę zaraz wiedzieć!“

Anielcia drżącemi rękami rozerwała depeszę; i jej niepokój wzmógł się jeszcze bardziej, strach ogarnął ją, niedobre przeczucia owładnęły nią. Ale raz się stać musiało, niepodobna utrzymywać dłużej sędziwej kobiety w trwożnej niepewności, Anielcia zaczęła przebiegać wzrokiem treść depeszy.

Pani Haler, usiadłszy na krześle, pochylona naprzód z gorączkową niecierpliwością śledziła wyraz twarzy Anielci, jakby z niej chciała wyczytać wpierw, zanim się z ust jej dowie.

„Anielciu“, zawołała nagle, — „ty bledniesz, na Boga, mów, co się stało, czytaj głośno depeszę!“

„Ja“ z mozołem wydobywały się słowa, „ja nie wiem, ja nie mogę pani w tej chwili powiedzieć, droga pani, zaraz, proszę o chwilę cierpliwości, troszkę później!“

Pani Haler zerwała się, chciała dziewczynie wyrwać z ręki depeszę, ale ta cofnęła się aż do drzwi, i wyciągając ręce przed siebie, zawołała:

„Nie, nie, teraz pani wiedzieć jeszcze nie wolno, nie, teraz nie!“

„Anielciu, mój syn chory“, zawołała pani Haler, drżąc na całem ciele, „nie ukrywaj przedemną, proszę cię i zaklinam, powiedz mi całą prawdę, czy Henryk chory?“

„Tak chory, — chory!“ — odparła łzy tłumiąc Anielcia.

„Boże litościwy, czy bardzo?“

„Ach, bardzo, droga pani, bardzo chory!“ — rzekła Anielcia.

Bladość pokryła twarz sędziwej kobiety, postąpiła do drzwi, gwałtownym ruchem rozpaczy wyrwała papier z rąk Anielci, spojrzała nań, przebiegła wzrokiem treść jego, i wydobywszy z siebie jęk przeraźliwy, od którego Anielcia struchlała, padła z łoskotem na ziemię. Wieść nagła o śmierci syna zabiła ją.

Z płaczem rzuciła się Anielcia na dobrodziejkę swoją. Objęła ją ramionami próbowała podnieść, ale gdy na twarz jej spojrzała, ścisnęło się jej serce, — przeczuła więcej, jak odczytać z twarzy mogła, że tu straszny dramat się odbył.

Ta twarz, pełna zawsze anielskiej dobroci, wykrzywiła się wstrętnie, dolna szczęka opadła, lewe oko wystąpiło nieomal z orbity i krwią nabiegło, piana wystąpiła z otwartych ust, a cała twarz z bladej stała się niebieską.

„Pani droga, co pani?“ — zawołała przerażona Anielcia, spuszczając napowrót na ziemię ciało, które podnieść była za słabą, „Boże święty, odpowiedz pani, przyjdź do siebie, zawołam lekarza, ja....“

Zamiast odpowiedzi ozwało się charczenie, dreszcz jakby wstrząsnął ciałem staruszki, jeszcze dwa głośne, wyraźne uderzenia serca, i cisza, biedne serce, które tylko miłością żyło, bić przestało, na zawsze, na wieki!

Cios był tak gwałtowny, że Anielcia wierzyć weń nie chciała, nie mogła.

„Nie, to być nie może!“ łudziła się sama, wybiegła do kuchni, przyniosła wody, krople, które syn matce zapisał na wypadek ciężkiego napadu.

Ale ani woda, którą nieszczęśliwą ofiarę zlewała, ani krople, które napróżno do ust otwartych wlewała, nic już pomóc nie mogły.

Z przerażeniem patrzyła Anielcia, że nieszczęśliwa połykać już nie zdołała, ciecz wlewana spływała po obydwu końcach ust.

Anielcia jakby trzeźwiała, coraz wyraźniej stawała przed nią straszna rzeczywistość, to odrętwiające przekonanie, że pomoc ludzka już daremna, że ciało pani Haler przed nią leżącej — to trup.

Strumień łez puścił się z oczu Anielci, czas jakiś oddawała się cała, sama, bez wybuchła spazmatycznym płaczem i tak świadków, żalowi. Niema już jej dobrodziejki, niema już drugiej matki. Przystań, u której krótkotrwały spokój znalazła, los zawistny jednym zamachem zburzył.

Ale Anielcia była jedną z tych natur, które ocknąwszy się z pierwszego wrażenia, wracają szybko do równowagi o tyle, że świadome są tego, że żale i skargi są napróżne. Świat nie słał jej dotychczas kwiatów pod nogi, twarda szkoła życia, przeciwności jego, nadały jej duszy coś z hartu męskiego.

Przedewszystkiem musiała mieć pewność stanowczą, że opiekunka jej rzeczywiście nie żyje.

Wprawdzie zimne ręce, których palce kostnieć już zaczynały, przerażający, jakby skamieniały wyraz twarzy, a przedewszystkiem oczy, których źrenice zaszły prawie całkiem za powieki, było to wszystko, razem wziąwszy, oznaki, które łudzić nie mogły. Anielcia uważała jednak za obowiązek swój, wezwać coprędzej lekarza, kto wie, może ratunek jeszcze możliwy.

Zebrała wszystkie swoje siły, z mozołem i nadzwyczajnym wysiłkiem podniosła panią Haler z dywanu i przeniosła na sofę. Przysunęła kilka krzeseł dla wszelkiego bezpieczeństwa, by przypadkiem nie spadła. Następnie zarzuciła na siebie chustkę i wybiegła z domu.



Na nowojorskim przedmieściu odnaleziono chłopczyka uderzająco podobnego do synka Lindberga. Fakt ten wpłynął na to, że nastąpiły nowe sensacyjne szczegóły w procesie mordercy synka Lindberga

Przypominała sobie, że na rogu tej samej ulicy, przy której doktór Haler mieszkał, zauważyła szyld lekarski i tam postanowiła skierować swoje kroki.

Lekarz w podeszłym wieku okazał gotowość natychmiast uczynić zadość jej wezwaniu, tembardziej, gdy się dowiedział, że tu chodzi o matkę jego kolegi.

Ale gdy się na miejscu znaleźli, zaledwie rzucił wzrokiem na panią Haler i przy świetle świecy spojrzał jej w oczy, rzekł do Anielci, smutno potrząsając głową:

„Skończyła, nie żyje, — ja tu nie mam nic do roboty, jak tylko wystawić pisemne potwierdzenie śmierci. Pani dobrze zrobi, jeżeli wyśle natychmiast depeszę do doktora Halera, bo niezawodnie życzeniem jego będzie, być osobiście na pogrzebie“.

Napisał świadectwo, w którem jako przyczynę śmierci pani Halerowej podał udar serca, wyraził współczucie swoje Anielci, przyjęcia honorarjum stanowczo odmówił i opuścił mały dom, w którym teraz pozostała Anielcia sama jedna — z trupem tylko.

I teraz dopiero, gdy płacząc siedziała na krześle obok nieboszczki, stanęła jej przed oczami cała odpowiedzialność, jaką los na nią włożył. Tak, znajdowała się w rozpaczliwem położeniu.

Co miała właściwie począć? Lekarz radził jej, by zatelegrafowała do doktora Halera, by przyjeżdżał i zajął się pogrzebem. W trwodze, pośpiechu, nie miała czasu, a raczej i zapomniała powiedzieć lekarzowi, że doktór Haler również nagle umarł i że duchy matki i syna w tej chwili tam w górze już z sobą połączone.

Ta biedna, co tu leżała, nie miała teraz nikogo na świecie, ktoby się postarał przynajmniej o przyzwoity pogrzeb, o grób dla niej i choćby o mały krzyżyk na mogile.

A tam daleko, w ojczyźnie leżą na śmiertelnej pościeli zwłoki jej syna.

Obowiązek, jaki na Anielci ciężył w tej chwili, był tak wielki, że spełnienie jego było ponad jej siły.

Strach, przerażenie, zamięszanie, to nieodłączne towarzyszki śmierci, w czyjekolwiek ona zawita progi, choćby najbogatszego domu.

A cóż dopiero, gdy ten gość straszny zajdzie do ubogiej chaty, w orszaku śmierci znajdzie się oprócz strachu, przerażenia, zamięszania, bólu i rozpaczy, — często bardzo i troska z pytaniem gdzie i za co pochować, za co sprawić pogrzeb, gdzie środki ku temu, które zwyczajnie, jeżeli jakie i były, choroba pochłonęła.

Czemuż to ludzie nie mają więcej szacunku przed śmiercią, czemuż świat, czemu władze nie postarają się o to, by każdy bez wyjątku w przypadku śmierci, wobec której wszyscy są równi, — miał swój pogrzeb, wszyscy jednaki, — jednakowo wystawny lub też, coby jeszcze więcej odpowiadało, wszyscy jednaki, skromny i pojedyńczy, — jako obraz znikomości ziemskiej wobec potężnego majestatu śmierci.

Chaos myśli przygniatających zapełniał głowę Anielci, — co teraz począć, — od czego zaczynać, — dokąd iść, — co i jak załatwiać? I to wszystko na barkach młodej dziewczyny, samejjednej, pozostałej bez żadnych środków. A i z depeszą donoszącą o śmierci doktora Halera trzeba coś zrobić. Jakieś postanowienie powziąć? Co i jak odpowiedzieć na nią?

Bezradna wobec tych wszystkich zagadnień jej się nasuwających płakać poczęła nanowo.

Pominąwszy wszystkie osobiste trudy i zachody, które odpowiedzialność na nią wkładała, była jeszcze jedna okoliczność, która jej w tej chwili kroki pętała.

Była to myśl, że matka i syn nie inaczej, jak w jednym grobie powinni być pochowani. Tych dwoje istot, które węzłami tak silnej i serdecznej miłości były złączone, miałyżby być po śmierci rozłączone?

Jego zwłoki tam daleko, — o mil tyle w ziemi, — a śmiertelne szczątki matki na obczyźnie, we Francji, gdzie za życia nigdy się swojsko nie czuła?

Nie, — Anielcia zanadto była do tych dwóch osób przywiązaną, — zanadto kochała staruszkę, a bezmierny szacunek dla syna żywiła, by na to po ich śmierci pozwolić.

Ale koszta, pieniądze, — jeden pogrzeb, ileż to już kosztuje, — a tu dwa pogrzeby, a cóż dopiero transport zwłok na takiej ogromnej przestrzeni! —

Skąd pieniędzy dostać, — gdzie wziąć sumę potrzebną na opędzenie tych wszystkich wydatków? —

Stosunki majątkowe rodziny znała Anielcia bardzo dobrze, — przekonana była, że w tej chwili prawie żadnej gotówki nie było w domu.

W sakiewce zmarłej widziała jeszcze tylko dwie monety złote, — miały im obydwom, — jak to na krótko przed śmiercią, przed nadejściem depeszy pani Halerowa obliczała, — wystarczyć na życie aż do powrotu syna.



Ożywienie na rynku w stolicy Abisynji, na którą są zwrócone obecnie oczy całego świata

Pod tym względem była Anielcia w wielkim błędzie. — W domu była pod on czas, kiedy śmierć zawitała, nawet bardzo poważna suma, mianowicie te kilkanaście tysięcy franków, które doktór otrzymał od hrabiego Zymgunta, — jeden tysiąc wziął z sobą na podróż i na ewentualne, możliwe wydatki, — czternaście tysięcy w portfelu były schowane w bezpiecznej skrytce.

Henryk oddał był pieniądze matce, — a ta zwyczajem starych kobiet, — popowodowanych nieufnością i obawą a często i skąpstwem, — ukryła w miejscu, które nie tak łatwo było można odkryć, — przecięła mianowicie materac w jednem miejscu i ukryła w nim pieniądze.

O tem Anielcia nie miała ani pojęcia, — nie była przytem, gdy doktór z tryumfującą miną wręczał matce swojej owoc swej pracy i pilności tyloletniej, — owoc swego geniuszu.

Nie, o tem nic nie wiedziała, — łamała ręce, dręcząc sobie głowę, skąd dostać pieniędzy.

„Mój Boże, co mam począć?“ mówiła do siebie zrozpaczona chodząc po pokoju; „do kogo mam się zwrócić, nie mogę przecie na to pozwolić, by tę zacną kobietę pochowano na cmentarzu biednych i to do tego nie z synem!

„Nie znam nikogo w Paryżu, ktoby mnie z kłopotu wybawił a gdyby nawet, —to takie smutne zebrałam już doświadczenia z ludźmi, że nie miałabym odwagi zwracać się do nich.

„A oni biedni także nie mieli nikogo w Paryżu, — ani krewnych, ani przyjaciół, a nawet znajomych, — nie widziałam nigdy tu w domu, choćby jednego człowieka, z którymby ich jakieś serdeczniejsze stosunki łączyły.

„Posprzedawałabym meble, — ale na to z pewnością właściciel domu nie pozwoli, bo nie wiem nawet, czy czynsz za bieżący kwartał zapłacony. A jeżeli nawet i zapłacony, żądać będzie zapewne za następny kwartał zapłaty, bo mieszkanie niewypowiedziane.

„Ale i za te meble nie wiele możnaby uzyskać, ani połowę może tego, co pogrzeb kosztuje, bo stare i niemodne“.

Podeszła do okna, — przycisnęła do szyby rozpalone czoło, — i wysilała mózg, szukając drogi wyjścia. Ale z każdą następną minutą w głowie chaos powiększał się, — była wprost bezradną.

Nagle strzeliła jej jakaś myśl do głowy, — odstąpiła od okna, blada, z zaczerwienionemi oczami.

„Tak, to jedyny sposób, — hrabia Zygmunt nie będzie obojętny na losy tej nieszczęśliwej rodziny, — on postara się o to, by matka i syn wspólny grób dostali.

„Ale czyż ja mogę sama zwracać się do niego, — jakżeż mu się mam pokazać na oczy, ja com była sprawczynią sceny przed kościołem Notredame po ślubie jego córki.

„Będzie uważał mię za awanturnicę, — chociaż mi dawniej okazywał tyle współczucia, — byłby przerażony i może oburzony na mój widok.

„A jednak“, ciągnęła dalej dziewczyna, „jego obowiązkiem przedewszystkiem byłoby zająć się temi ofiarami. On przecież we własnym interesie wysłał doktora Halera, — w jego służbie niejako zmarł Henryk.

„O, nie wątpię, że hrabia Sokolski całą troskę o pogrzeb weźmie na siebie, — on każe przewieść zwłoki biednego Henryka do Paryża. — Tak, to jest jedyna droga wyjścia. — Niech się hrabia dowie o tem nieszczęściu.

„Ale, czyż przytem musi się widzieć ze mną, — muszę go w tym domu oczekiwać? — Nie, na Boga, tego nie zrobię“.

A patrząc na zwłoki pani Halerowej mówiła dalej do siebie:

„A jednak, poczciwa moja opiekunko, — musi mieć bodaj przyzwoity pogrzeb.“

Zapłakała na nowo.

„Tu w tym domu nie mam i tak nic więcej do czynienia, — zawiadomię hrabiego o tym smutnym wypadku i zabiorę się, pójdę w świat na dalszą walkę — co się zemną stanie, Bogu tylko jednemu chyba wiadomo.

„Widzę, że każdemu, co się nadem ną zlituje, nieszczęście w dom przy



Bardzo uroczy zakątek w Tatrach przedstawia jedno z najpiękniejszych naszych jezior — Morskie Oko, którego piękne zdjęcie podajemy

noszę. I na ten dom spadło nieszczęście, odkąd progi jego przestąpiłam. — Ale niech się stanie co chce, zdaję się na wolę losu".

Anielcia powzięła nareszcie silne postanowienie, — gorączkowo zaczęła robić przygotowania do rozstania się z tym domem, który ongiś tak gościnnie ją był przyjął.

Z lampą w ręku udała się do swojej izdebki. Pozbierała trochę bielizny i suknie swoje i włożyła do torby podróżnej, którą była dostała od pani Halerowej. Wzięła to tylko, co było jej własnością, darami od zmarłej opiekunki.

Siadła przy stole i na papierze listowym, wziętym z pokoju doktora, skreśliła następujące słowa:

„Jaśnie Wielmożny panie hrabio!

Matka pana doktora Halera, który — jak nadeszła depesza oznajmia, — na zamku Jaśnie Wielmożnego pana hrabiego zmarł nagłą śmiercią, — wstrząśnięta niespodzianą, tą straszną wiadomością, również zakończyła przed chwilą życie. Panie hrabio! Aż do tej chwili przebywałam w domu państwa Halerów jako towarzyszka zmarłej, — chętnie wyświadczyłabym obojgu ostatnią przysługę, — niestety nie stać mię ani na środki potrzebne, by te dwie drogie osoby pochować, ani też nie mam doświadczenia, co czynić należy. Do pana, Jaśnie Wielmożny panie hrabio, ośmielam się tedy zwrócić z unizoną prośbą o łaskawe zajęcie się biednemi ofiarami tragedji. Chciej, panie hrabio, zarządzić, by matka i syn spoczęli w jednym grobie, bo nie było chyba przypadku serdeczniejszego i tkliwszego stosunku, jak między niemi obojgiem. Los ukrutny rozłączył ich jeszcze przed śmiercią, nie pozwalając, by przynajmniej jedno z nich drugiemu oczy przymknęło. Ty, panie hrabio, racz sprawdzić, by bodaj po śmierci znaleźli się razem. — Ja opuszczam ten dom, i udaję się w tułaczkę, na dalszą walkę o byt, — a prawdopodobnie i Paryż opuszczę. Świadectwo śmierci pani Haler, przez lekarza wystawione, załączam niniejszem, jak i klucz od mieszkania. Czy krok, który mi rozpacz dyktuje, dobry jest, nie wiem. Wiem tylko, że innej rady nie znam.

Przyjm Jaśnie Wielmożny panie hrabio zapewnienie z mej strony, że nigdybym się była nie ośmieliła Go molestować, gdyby nie obowiązek święty wobec tych dwojga ludzi, którzy mi dali schronienie pewne i tysiące dobrodziejstw wyświadczyli. Łącząc wyrazy najgłębszego szacunku i poważania pozostaję Jaśnie Wielmożnego pana hrabiego uniżona

Anielcia Dubois".

Przy ostatnich słowach listu zaszły oczy jej łzami tak, że liter prawie sama nie rozpoznawała. Oparła się o poręcz krzesła i dusiła w sobie całą mocą szlochanie, które, zdawało się, że jej pierś rozsadzi.

„Nie, nie będę płakała!" zawołała, „pocóż łzy przelewać? On dawno zapomniał o mnie, — a gdyby ten list i dostał się w jego ręce, — w ręce Kazimierza, jako zięcia hrabiego Zygmunta, — spojrzy chyba tylko nań i na bok odłoży.

„Ale, czyż to możliwe", mówiła dalej do siebie, oparłszy swą piękną, lokami otoczoną twarz na ręce, „czy to możliwe, zapomnieć zupełnie o kimś, kogo się raz kochało? Ja nie zdołam!

Chyba, że tylko w serce kobiety wryć się potrafi tak głęboko przedmiot miłości, że go stamtąd, póki tchnienia, — póki życia, nie wyrwać, — nawet wtedy, gdy ją ukochany zdradzi i opuści!

„W burzliwej życia powodzi serce męskie nieczuleje, wśród pokus i obojętnieje, — a ja biedna dziewczyna mam mieć pretensję, by o mnie wciąż pamiętał? — Zapomniał pewnie całkiem już o mnie!"

Obtarła łzy na twarzy, złożyła list, włożyła go z świadectwem śmierci pani Haler do koperty i zaopatrzyła adresem hrabiego Zygmunta Sokolskiego.

Posłać go pocztą? — Namyślała się, — nie, — poszlę go przez komisjonera, który pewnie na rogu którejś z sąsiednich ulic stać będzie.

Ponieważ żadną miarą nie chciała oko w oko zejść się z hrabią Zygmuntem, nie pozostawało więc jej nic innego, jak rozstać się, pożegnać się z tem cichem mieszkaniem, w którem od długiego czasu po raz pierwszy była pewna, że nikt jej prześladować ani dokuczać nie będzie, — pożegnać się ze zwłokami tej zacnej matrony, która jej miejsce matki zastępowała.

Powiodła wzrokiem po izdebce. Tu każdy przedmiot był jej już drogim. Podeszła do okna, spojrzała przez nie po raz ostatni, jak to często wieczorami czyniła, patrząc na niebo, na gwiazdy, którym dziś tak mało już wierzyła, jak ludziom.

Powiodła ręką, jakby żegnając się, po małym stoliczku, przy którym tak często siadywała, szyjąc lub haftując, — spojrzała przeciągle na ściany, poobwieszane starymi obrazami, którymi pani Haler przyozdobiła izdebkę.

Między tymi obrazami był jeden zwłaszcza, który się jej bardzo podobał, — patrzyła nań codziennie, — minutami całemi nieraz się weń wpatrywała.

Był to stary staloryt. Ale nie samo staranne wykonanie jego pociągało Anielcię do obrazu, — jak raczej wzruszająca scena, którą przedstawiał, — myśl poetyczna ręką mistrza oddana.

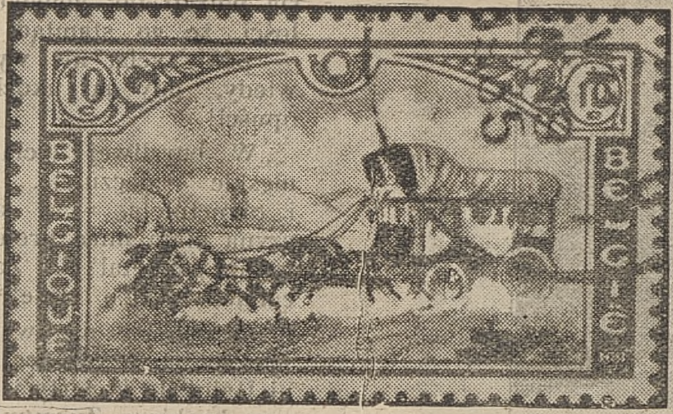
Staloryt przedstawiał ślicznego anioła unoszącego się ponad dachy ku gwiaździstemu niebu. Na ramionach jego spoczywało biedne, nieżywe dziecię.

„Ach, czemuż i mnie nie uniósł tak do nieba anioł, gdym jeszcze dzieckiem była, — dzieckiem niewinnem, które nie zaznało jeszcze, co to miłość, co złość tego świata!"

Mówiąc te słowa, zdjęła mimowolnie obraz ten ze ściany. Przystąpiła z nim do stoliczka, na którym lampa stała, — by się jeszcze raz dobrze przypatrzeć, — na chwilę przyszła jej była myśl, czy nie wziąć go z sobą na pamiątkę, — wartości dla kogo innego nie miał i tak prawie żadnej, — a [illegible]dlarz, któryby kupił meble i całe s[illegible]ne urządzenie mieszkania, niezaw[illegible]dnie odprzedałby go za kilka centymów.

Myśl tę odepchnęła od siebie.

„Nie!" mówiła do siebie, „choćby [illegible] najmniejszej nie posiadał wartości, zawsze to nie moja własność. — Nie, nie



Z okazji wystawy belgijskiej w Brukseli wydała tamtejsza poczta nowy znaczek

chcę, by kto mógł powiedzieć, żem bodaj igłę z tego domu zabrała, która do mnie nie należała!"

Zwróciła się do ściany, by napowrót powiesić obraz.

W tem wysunął się jej z rąk i upadł na ziemię. Ramy połamały się w kawałki a i tylna ściana obrazu, która była już zbutwiałą, rozpadła się.

„No i szkody narobiłam", zawołała Anielcia. „Ale może da się w jaki sposób naprawić".

Schyliła się, by podnieść obraz. Gdy go jednak podjęła, wypadł mały pakiecik pożółkłych listów, związanych jedwabną wstążeczką, która także z biegiem czasu straciła pierwotną barwę.

„Listy!" zawołała Anielcia, dziwiąc się, — „musiały być snać bardzo ważne, że je aż tu w tym obrazie ukryto! To nie było zwyczajem pani Halerowej, — w jej życiu nie było żadnych tajemnic, — ona z pewnością nie miała nic do ukrywania".

Wyciągnęła jeden z tych listów i otwarła. Gdy przebiegła go wzrokiem, rumieniec wstydu pokrył jej lica, — z oburzeniem zawołała::

„Ach, co za nikczemna zdrada popełniona na mojej zacnej opiekunce, gdy była jeszcze młodą. Listy te pisała śpiewaczka, imieniem Arabella, która z mężem zmarłej lekkomyślny stosunek utrzymywała. Na każdy sposób nie śmie nikt obcy dostać ich w swoje ręce. Nie wiem, czy mam je spalić, — najlepiej będzie, gdy wezmę je z sobą".

Włożyła listy do swojej torby podróżnej, którą następnie starannie zamknęła.

Własny list, zaadresowany do hrabiego Sokolskiego, schowała do kieszeni, — jedną ręką wzięła torbę podróżną, w drugą zaś lampę, — i opuściła swoją izdebkę, by pożegnać się ze zmarłą opiekunką.

I stanęła nad zwłokami tej nieszczęśliwej kobiety, która zanim zakończyła życie, — zaznała największego bólu, jaki może być dla matki, — bólu z powodu śmierci syna.

Anielcia przymknęła jej oczy.

„Śpij, — śpij, — i śnij słodko", szeptała, składając pocałunek na czole zmarłej. „Przebacz mi, że opuszczam cię, zanim ci ostatnią przysługę oddałam, ale Bóg moim świadkiem, — nie mogę inaczej! — Dusza twa już tam w górze, u Boga, tam jesteś już połączona ze synem! O, — zanieś mu, — temu zacnemu człowiekowi, którego tak szanowałam, ostatnie pozdrowienie odemnie i daj mu tam odpowiedź na jego pytanie.

„Powiedz mu, że tu na ziemi nie mogłam należeć do niego, bo noszę obraz innego w mem sercu, — innego, którego kocham z całego serca, całą mą duszą. Proś go, niech się na mnie nie gniewa! Tam w górze, w świetlanych przestworach zejdziemy się kiedyś jak brat z siostrą. — Żegnaj mi, przezacna pani! — Do widzenia na drugim świecie!"

Zgasiła lampę, — w ciemności wysunęła się do sieni, — otworzyła drzwi, — i znalazła się na ulicy.

Zamknęła starannie drzwi, — jeszcze raz powiodła wzrokiem po ciemnych oknach, za któremi śmierć się rozsiadła, — i podążyła spiesznie na róg ulicy. Nie długo szukała za komisjonerem. Za nie wielką kwotę oświadczył gotowość swoją zanieść list i klucze do pałacu hrabiego Sokolskiego.

I teraz, gdy i to już było załatwione, — ta ostatnia czynność dla biednej, nieszczęśliwej rodziny Halerów, — ruszyła w świat, — w tę jakby bezdenną, ogromną otchłań oświeconą, co sie Paryżem zowie, — i znów sama, — biedna, — sama jedna, — na świecie!"

LXXIX.

List z tamtego świata

W wykwintnie urządzonej czytelni klubu miljonerów siedzieli przy zielonym stole, zasłanym książkami, dziennikami i broszurami hrabia Zygmunt Sokolski i Kazimierz.

Prócz nich nie było nikogo, — spokojnie więc oddawali się lekturze. Cisza i spokój najgłębszy panowały w apartamencie.

Czasem tylko na palcach przesunął się jak cień służący w liberji, znikając za zieloną zasłoną.

Nagle ozwał się Kazimierz do hrabiego Zygmunta, upuszczając gazetę:

„Zygmuncie, „Figaro" przynosi dziś wiadomość, która cię żywo będzie obchodziła, — co więcej, — może cię nawet rozirytuje!"

Hrabia Zygmunt odłożył tygodnik, w którym przeglądał ryciny, na bok i odrzekł:

„Wątpię, by w gazecie mogło być coś takiego, coby mię silniej zajęło. Wiesz dobrze, — nie zajmuje mnie ani polityka, ani też obchodzą zdarzenia w tak zwanem dobrem towarzystwie, — sprawy zakulisowe za dobrze mi znane. Cóż to więc takiego, mój kochany Kazimierzu?"

„Chodzi tu o Alfreda Robbera."

Z widocznem zainteresowaniem przechyli się hrabia Zygmunt w stronę Kazimierza.

„Naprawdę?" wyrzekł niepewnym głosem; „z tem nazwiskiem związany straszny wypadek w mem życiu, — na samo wspomnienie krew się we mnie burzyć zaczyna. Ale cóż mogło się z nim stać? Dzięki sprytowi detektywa Listera został przed kilku miesiącami aresztowany. Musiałem wtedy także interwenjować. Łotr nie chciał przyznać się do swego nazwiska i przeczył temu, jakoby się nazywał Alfredem Robberem.

„Prosił mię więc prefekt tutejszej policji, — a znaną mu była zbrodnia, której się u mnie Robber na zamku dopuścił, — bym popatrzył na więźnia i wypowiedział swoje zdanie co do tożsamości osoby. — Z ciężkiem sercem udałem się do policyjnego więzienia, — bo sam widok tego łotra wywoływał cały szereg strasznych wspomnień, które radbym był w pamięci zatrzeć. Tę straszną scenę, gdy Elza Rodeń krwią oblana w parku zamkowym leży, — gdy ty przed swoim ojcem stoisz pod tym strasznym zarzutem, — i sam się widzę, gdy strzeliłem z rewolweru za

Od 1 października ukaże się w naszym tygodniku początek kilku nowych, pięknych i bardzo ciekawych powieści!

Poinformujcie o tem Swoich znajomych i zachęćcie ich do zaprenumerowania „Moich Powieści" od 1 października. Przypominamy, że prenumerata „M. P." wynosi tylko 95 groszy miesięcznie, a przyjmują ją wszystkie poczty w całej Polsce. Prenumeratę można również wpłacać przez P. K. O. nr. 207.393, albo błękitnym przekazem rozrachunkowym (blankiet do nabycia za 1 grosz na każdej poczcie), albo też znaczkami pocztowemi w liście do redakcji.

W wszelkich sprawach wystarczy adresować

„MOJE POWIESCI" — ZNIN.

tym drabem, — wkońcu, — ale poco to wszystko powtarzać, — lepiej nie wspominać o tem.

„Wtedy, gdym się znajdował w drodze do więzienia policyjnego, wszystkie te wspomnienia ozwały się we mnie, — wyznam ci szczerze, mój drogi, — trząsłem się jak we febrze, gdy mię przyprowadzono pod żelazne drzwi i powiedziano, że za niemi znajduje się więzień. — Znając go jako gwałtownego, nie przebierającego w środkach do wywarcia zemsty, człowieka, skuto go w łańcuchy przed mojemi odwiedzinami.

„Drzwi otwarły się, — ujrzałem przed sobą Alfreda Robbera! Trzeba go ci było widzieć, gdy mię wchodzącego poznał, — jakie spojrzenia mi ciskał, — widać było po ruchach jego gwałtownych, jakby radby był potargać więzy i rzucić się na mnie z wściekłością, — jak zgrzytał zębami, gdym z wszelką stanowczością oświadczył komisarzowi, który mię przyprowadził:

„Niema najmniejszej wątpliwości, — to jest Alfred Robber!"

„To wszystko, mój synu, wryło się niezatartym obrazem w mej pamięci, — ale niechętnie myślę o tem."

„Ja również, mój ojcze", rzekł Kazimierz, „staram się nie myśleć o nim, — bo temu człowiekowi zawdzięczam również najcięższe przejścia w mojem życiu. I do tego stopnia znienawidziłem to nazwisko, że spotkawszy się z niem w tej chwili w dzienniku, chciałem pominąć ten artykuł, sądząc, że mowa jest w nim o zasądzeniu, o procesie, ale —"

„Czyż jeszcze nie zasądzony?"

„Nie, — i nie będzie narazie!"

„Więc tak się to długo ciągnie?" pytał z niecierpliwością w głosie hrabia Sokolski, „ja tego nie pojmuję, — wina jego jest jasna przecież jak na dłoni, — setki zbrodni popełnił, — zapewne państwo Niemieckie zażądało jego wydania; — czy tak?"

„Odgadłeś, mój drogi!" odparł Kazimierz.

„I temu żądaniu uczyniono zadość?"

„Niestety!"

„Dlaczego niestety? Możesz być przekonany, kochany synu, że tam go taka sama kara czeka, jakby i tu, — a może jeszcze i cięższa, — bo według mego zdania sędziowie francuscy są za mało surowi dla tego rodzaju zbrodniarzy!"

Kazimierz potrząsnął smutnie głową.

„Daleko zdaje się, kochany ojcze, do tej chwili, kiedy ten łotr nie ujdzie zasłużonej karze. Wydano go wprawdzie to jest wysłano pod eskortą, — ale w drodze —"

„Na Boga", przerwał hrabia Zygmunt zrywając się z krzesła, „miałżeby —"

„Uciekł w czasie transportu!" odpowiedział Kazimierz, — „Figaro" opisuje dokładnie śmiałą ucieczkę tego łotra. Wyobraź sobie, — był w jednej przedziałce wagonu z dwoma urzędnikami policyjnymi, — drzwi były nadto dla większego bezpieczeństwa z zewnątrz zamknięte, — a przecież udało mu się."

„Ależ to doprawdy niepodobne!" zawołał hrabia Zygmunt; „w jaki sposób mogło się to stać?"

„Całkiem poprostu, — skarżył się, że mu się nagle źle zrobiło, — pozwolono



Trzeci z rzędu syn królewskiej pary angielskiej, książę Gloucester, zaręczył się i wkrótce ma wstąpić w związki małżeńskie. Narzeczoną jego jest lady Alicea Montagu-Douglas-Scott, córka pary książęcej Buccleuch i Queenberry

przy spuszczonem oknie zaczerpnąć świeżego powietrza, — nagle rzucił się przez okno w oczach eskortujących go urzędników, — a pociąg dalej podążył bez niego."

„Zabił się?"

„Ani mowy! Przestraszeni urzędnicy policyjni widzieli, jak upadł obok szyn, — sądzili w pierwszej chwili, że sobie kark skręcił, — drzwi były, jak wspomniałem, z zewnątrz zamknięte, — przez okno wyskakiwać, trudno przecież, — na prawdopodobną śmierć. Widzieli tylko, że mu się widocznie nic, lub też bardzo mało co stało, bo zerwał się, — i na tem koniec, czego mogli dostrzec, bo tymczasem pociąg skręcił poza róg lasu."

„Czyż nie mogli spowodować, by się pociąg zatrzymał, — od czegoż jest lina bezpieczeństwa?"

„Zrobili i to, — ale już było zapóźno. Gdy pociąg zatrzymany został i cały personel służbowy rzucił się na poszukiwanie, — nie było z niego ani śladu. Gęsty las, — trudno w nim było go szukać. Słaba nadzieja tylko w liście gończym, który natychmiast na pościg za nim wysłano."

„Może przecie", potrząsając głową rzekł hrabia Zygmunt, „uda się władzom, tego łotra pochwycić. Co do nas, nie mamy więcej z nim do czynienia, — najlepiej starać się zapomnieć, — i nie przypominać nawet tego nazwiska."

Obydwaj zatopili się napowrót w lekturze.

Pięć minut nie upłynęło po tej rozmowie, gdy wszedł do sali służący, kroki swe wprost do hrabiego Zygmunta kierując.

„Chcesz czego ode mnie, mój przyjacielu?" zapytał go hrabia Zygmunt.

„Przepraszam Jaśnie Wielmożnego pana hrabiego, że przeszkadzam", rzekł służący, „w przedpokoju jest jakaś pani, która pragnie mówić z panem hrabią."

„Pani, — ze mną? — To chyba pomyłka."

„Nie, całkiem pewnie, — kazała się oznajmić, — nazwisko jej: Elza Roden."

„Ona tu?" zawołał poruszony hrabia Zygmunt, „w klubie szuka mię! Musiało zajść coś nadzwyczajnego. Sami jesteśmy i nikt zdaje się tu więcej nie przyjdzie, — poproś panią tutaj, do czytelni."

Służący oddalił się.

Kazimierz wstał, podszedł do teścia i położył mu obydwie ręce na ramiona.

„Jesteś zaniepokojony, kochany ojcze, — proszę cię, uspokój się, — nie musi być koniecznie coś przykrego. Owóż i ona, zaraz się dowiemy."

„Mój teść zaniepokojony bardzo", rzekł Kazimierz, zwracając się do Elzy, — co się stało takiego, że się pani trudzi sama do klubu, gdzie przedtem nigdy jeszcze nie była."

„Co mię tu sprowadziło?" — rzekła Elza, — „przeczucie, któremu się oprzeć nie mogę, — wypadek, sam przez się mało ważny, który mi jednak dał dużo do myślenia.

„Kochany panie hrabio", zwróciła się do hrabiego Zygmunta, „przed pół godziną pytał się komisjoner o pana. Ponieważ pana nie było, odebrałam od niego list do pana adresowany i ten klucz."

„List i klucz?" rzekł zdziwiony hrabia Zygmunt. „To zagadkowe! Do mnie zaadresowany?"

„Proszę, oto jest", rzekła podając mu go w zamkniętej kopercie.

„I klucz także dla mnie?"

„Tak mówił przynajmniej posłaniec."

„Od kogoż dostał ten list?"

„Młoda dziewczyna ,czy kobieta, — młoda jakaś pani, powiedział. Myślałam, że jakaś ważna wiadomość może, dlatego kazałam natychmiast zaprząc i przyjechałam sama. — Sądzę, żem po myśli pańskiej działała."

„Ależ naturalnie", rzekł hrabia, przysuwając jej krzesło, — proszę usiąść! Pewnie, że musi być coś bardzo ważnego. Ale co do klucza", — mówił, obracając go w rękach, — „na każdy sposób, nie mój."

Hrabia Zygmunt otworzył list. Kazimierz stał obok siedzącej na krześle Elżutki, — hrabia Zygmunt siedział naprzeciw.

Z otwartej koperty wypadł papier, — Kazimierz podjął go i podał Zygmuntowi.

„Co to znaczy?" rzekł Zygmunt, spojrzawszy na papier, — świadectwo śmierci, podpisane przez doktora Barnelę. — Nazwisko obce mi całkiem, — nie słyszałem nigdy o takim doktorze. Świadectwo śmierci stwierdzające, że pani Haler zmarła nagle na udać sercowy, — Haler, — Haler, — Boże Wielki, miałażby to być matka doktora Halera, którego na zamek mój wysłałem?"

„Czytaj list, kochany ojcze", rzekł Kazimierz, „z niego dowiesz się niechybnie."

„A prawda, — jest i list w kopercie, — dowiemy się zaraz, kto to posyła —"

W tem słowa jakby mu zamarły na ustach, — upuścił list na kolana, — i spojrzał na Elżutkę tak jakoś dziwnie.

„Co ci jest, ojcze?" zapytał Kazimierz.

„Wiesz ty, od kogo ten list, — kto podpisany? — Czytaj sam, ja nie mam odwagi, ci powiedzieć."

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

HUMOR

„Branża“

Do kawiarni wchodzi znany reżyser filmowy.

— Czy pan coś nakręca? — pyta go ktoś.

— Owszem... Zegarek...

„Zwierzchnik“

— Jak ci się powodzi na nowej posadzie?

— Świetnie. Mam 40 urzędników pod sobą.

— Doprawdy?

— Tak. Urzęduję na 4-em piętrze.

Ford

Do warsztatów samochodowych zgłasza się jakiś osobnik, pragnąc oddać auto do reparacji.

— Naprawić to pudło?

— Tak.

— A ile pan zapłacił za ten gruchot?

— Dostałem go za darmo.

— To pan porządnie przepłacił.

Winien nałóg

Godzina 9-ta wieczór. Na samotnej ławeczce w parku siedzi przytulona do siebie zakochana para. On — zapalony karciarz, rozmarzony, szczęśliwy, spogląda w ciemno-błękitne, rozgwieżdżone niebo i szepce do ukochanej:

— Spójrz, najdroższa, jaka cudna noc! Ile gwiazd przygląda się naszemu szczęściu... jedna, dwie, trzy, pięć, osiem, dziewięć, walet, dama, król, as!

Na temat Chińczyków

— Abram, wiesz, ci Chińczycy nie znają wcale firanek?

— Uj, to czem oni wycierają nos?

Szkoła

W szkole nauczyciel tłumaczy zjawiska przyrodnicze, a wkońcu zapytuje:

— Czy możecie mi powiedzieć skąd się bierze rosa?

Beniek Goldman podnosi rękę.

— No, Goldman.

— Ciekaw jestem, czy pan profesor teżby się nie spocił, jakby się tak prędko kręcił, jak ziemia!

Bohater

Mecz bokserski „Fajtłapja“ i „Guzdralja“. Jeden z przeciwników, ugodzony sierpowym pada na deski, tuż obok sędziego.

— Czy mój przeciwnik jeszcze jest na ringu? — pyta się znękanym głosem.

— Jest.

— W takim razie, niech mnie pan sędzia wylicza.

Między przyjaciółmi

— Sie masz Kantmacher, co ciebie nie było widać trzy miesiące?

— Z powodu byłem u wujaszka.

— To twój wujaszek też siedzi w kryminale?

Taki drobiazg

— Dlaczego Wojtek nie poślubił Jadzi?

— Nie miał papierów.

— Metryki?

— Nie. Papierów stu-złotowych.

„Znalazca“

— Ten pantofel znalazłem w sklepie obuwia.

— A drugi?

— Drugi przymierzał jakiś klient.

Oto miłość

— Nie wyobrażasz sobie, jak Henryk kocha moją siostrę.

— Tak bardzo?

— Szalenie. Cokolwiek wyczyta z jej oczu, zaraz to musi jej kupić.

Żebrak

Zacna pani Agata daje żebrakowi talerz zupy. Po zjedzeniu paru łyżek, biedaczysko pyta:

— Czy pani sama gotowała tę zupę?

— Tak, a bo co?

— W takim razie jestem szczęśliwy. Bardzo szczęśliwy...

— Niby dlaczego?

— Że nie jestem pani mężem.

Mędrzec

— Jakim sposobem ty potrafisz tak rzeczowo i mądrze polemizować?

— Nic łatwiejszego. Obmyślam najbardziej idjotyczne przesłanki i wywodzę je w poważnej formie.

Racja

— Cóż ty myślisz, mój mężu, że ja będę nosiła to futro z źrebców do samej śmierci?

— Moja kochana, źrebak też je nosił do samej śmierci.

Zupełnie bezpłatnie 5.000 par pantofli!

Dokonaliśmy na naszych towarach nienotowane dotychczas zniżki cen. Redukcję cen osiągnęliśmy dzięki niezwykle dogodnemu zakupu wielkiej ilości różnych materjałów. Polecamy je P. T. Klijentom, aby uzyskać ich bezwzględne zaufanie

Tylko za zł 12.45 gr.

wysyłamy: 4 metry materjału „Dagma“ p. wełnianego na piękną suknię damską, 1 kołnierzyk do sukni bardzo elegancki, 1 pullower damski o modnym wyrobie ostatni krzyk mody, 1 garnitur damski składający się z pary reform i koszuli z najnowszego trykotu zwany „elastykana“ o jedwabnem wykończeniu, 1 biustonosz jedwabny bardzo efektowny. 1 chustkę letnią lub jesienną. 1 parę pończoch z jedwabiem i 3 chusteczki do nosa batystowe. Taki sam komplet tylko w wybornym gatunku kosztuje zł. 15.45 gr.

Tylko za zł. 13,90 gr.

wysyłamy: 3 metry sportu lub bostonu na modne ubranie męskie. 1 pulower męski żakardowy. 1 koszulę męską z dobrego materjału wraz z kołnierzykiem, 1 parę kalesonów w wyborowym gat. 1 szal wełniany, 1 krawat jedwabny w najnowsze wzory. 1 p. skarpetek deseniowych i 3 chustki do nosa z ładnym szlakiem. Taki sam komplet tylko w wyborowym gatunku kosztuje zł. 17.

Tylko za zł 26,80 gr.

wysyłamy: 1 sztukę płótna białego 17 metrów na wszelką bieliznę. 12 metrów płótna pościelowego, 6 metrów płótna madapolamu na elegancką bieliznę damską, 6 metrów płótna kremowego na bieliznę różnego rodzaju lub 1 obrus biały długości ok. 2 metrów „Widzewskiej Manufaktury“. 3 metry zefiru na męską koszulę dzienną i 2 prześcieradła białe pełnej długości. Powyższe komplety wysyłamy za zaliczeniem pocztowem. Za towar niepodobający się zwracamy pieniądze.

Adresować:

„POLSKI TOWAR“ Łódź, Pomorska 22/10

UWAGA: Do każdej paczki dodajemy zupełnie bezpłatnie 1 parę pantofli.

Darmo 50 zł. w gotówce

może otrzymać każdy czytelnik niniejszego pisma

Z okazji otwarcia działu wysyłkowego, jak również celem zwerbowania sobie stałych klijentów i rozpowszechnienia naszych towarów wśród najszerszych warstw konsumentów naszego kraju, postanowiliśmy rozdzielić 1000 premij po 50 złotych w gotówce pomiędzy klijentów, którzy nadeślą zamówienie na jeden lub więcej kompletów i załączą prawidłowe rozwiązanie szarady.

	5	

Objaśnienie: w 8 wolnych kratek należy wstawić liczby dowolne od 1—9 w ten sposób, aby suma ich we wszystkich kierunkach dała liczbę 15.

Nie bacząc na wielkie premje pieniężne, postanowiliśmy również obniżyć ceny naszych kompletów do minimum.

Nasze reklam. komplety 70% zniżki

Tylko za zł. 11 gr 70

wysyłamy: 3 mtr. materjału na ubranie męskie, jesienne lub zimowe, bardzo modne (desenie bielskich kamgarnów), pełnej podw. szer. 140 cm., 1 swetr męski, zimowy, gruby i ciepły w deseniach żakardowych z szalowym kołnierzem lub z zamkiem amerykańskim, 1 koszulę męską w bardzo dobrym gatunku z modnem wykończeniem satynowem, 1 p. kalesonów w doskonałym gatunku, 1 p. skarpetek deseniowych b. mocnych, 1 pasek zamszowy do spodni z ładną niklową klamrą, 1 szal męski. wełniany w modne desenie i 3 chusteczki męskie do nosa z kolorowym szlakiem.

Tylko za zł. 12 gr. 85

wysyłamy: 4 mtr. materjału na modną, damską suknię w piękne wzory i desenie obecnego sezonu, 1 chustkę zimową w kraty jasne lub ciemne, 1 p. pantofli damskich (podać rozmiar obuwia), 1 pulower damski najmodniejszy „ostatni krzyk mody“, 1 koszulę damską, luksusową z ładnem wstawieniem jedwabnem w kolorach wszystkich (według żądania), 1 p. reform z elastycznego trykotu we wszystkich rozmiarach, 1 p. pończoch damskich, jedwabnych w doskonałym gatunku, 1 pasek, 1 p. rękawiczek damskich, eleganckich, 3 chusteczki damskie, batystowe z jedwabną obwódką i 1 bombonierę toaletową.

Tylko za zł. 25 gr. 30.

wysyłamy: 1 sztukę płótna białego 17 mtr. na bieliznę wszelkiego rodzaju lub pościel w b. dobrym gatunku, 2 kołdry pikowe na łóżka w eleganckie kwiaty żakardowe w dobrym gatunku, 6 mtr. flaneli bieliźnianej miękkiej i puszystej na wszelką bieliznę, pyjamy i szlafroki, 6 mtr. zefiru w modne prążki na koszule męskie dzienne i 6 mtr. ręcznikowego czysto białego w kostki lub 6 ręczników waflowych z frendzlami.

Komplety powyższe wysyłamy za zaliczeniem pocztowem na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze na poczcie.

Bez ryzyka: Jeżeli towar nie podoba się, przyjmujemy go z powrotem, a pieniądze za takowy natychmiast zwracamy.

Adresować:

Firma „POLSKA TKANINA“ Łódź,
ul. Moniuszki 3. — oddz. 42.

Zaznaczamy, iż nie jest to żadna loterja, ani losowanie, tylko każdy, kto nadeśle prawidłowe rozwiązanie szarady wraz z zamówieniem może otrzymać 50 złotych w gotówce.

Podział i wysyłanie nagród odbędzie się 31 października 1935 r.



MASZYNY DO PISANIA

małe i duże, nowe i używane — najkorzystniej z gwarancją:

SKÓRA i S-KA POZNAŃ,
Aleje Marcinkowskiego 23.

OGŁOSZENIA DROBNE

AGENTÓW z gotówką 30,zł do sprzedaży obuwia, pończoch i wełny poszukuje w wszystkich miejscowościach. Wynagrodzenie stałe oraz prowizja. Bojanowski, Łąg-Pomorze.

KILIMÓW artystycznych tkalnia Poznań, Ratajczaka 26.

20 letnia blondynka gotówki 5.000 pragnie poznać pana na stałe posadzie lub właściciela przedsiębiorstwa Oferty do „Moich Powieści“ pod „Blondynka“

FUTER damskich pracownia poleca lisy, kurtki, futra. Kalksteinowa Poznań, Ratajczaka 26

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 95 groszy, kwartalnie zł 2,85. Pod opaską miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. Zagranicą zł 1,50 miesięcznie. Wrazie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku lub t. p., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Żnin (Wlkp.) ulica Śniadeckich 8
Telefon 32

Rękopisów nie zwraca się.
P. K. O. Nr. 207.393

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,- zł, 1/2 str. 225,- zł itd. Wiersz milimetrowy szerok. 31 mm. 25 gr. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 10 gr, dla poszuk. pracy 50 proc. zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 proc. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru.

Red. nacz. i wydawca: Alfred Ksycki — Red. odpow.: Marja Zemmlerówna — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki, Żnin.